81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

25 marca 2026 NR 70 (18463)

Sport



Uziemieni

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Piorun

Największe nieszczęście przy okazji meczów z Albanią miało już szansę się wydarzyć, a... się nie wydarzyło. Nieżyjący już Wacław Sąsiadek, były mistrz Polski z Polonią Bytom, opowiadał mi dawno temu o dramatycznych zdarzeniach z 1950 roku, gdy z reprezentacją Polski leciał na mecz właśnie do Albanii. Dziś nikt już o tym nie pamięta, ale wtedy polscy piłkarze omal... nie zginęli w katastrofie lotniczej! Niedługo po starcie w samolot... uderzył piorun i w efekcie zapaliła się kabina pilotów. Pan Sąsiadek opowiadał mi, że jakimś cudem udało się im ugasić ten pożar, a potem wykazali się kunsztem: bez łączności radiowej lądowali awaryjnie w Budapeszcie. Wtedy ludzie byli z żelaza. Piłkarze otrzepali się po przygodzie i... polecieli na mecz do Tirany. Nikomu nie przyszło do głowy go odwoływać. Padł remis 0:0, ale zawodnicy nie wyrzucali sobie przesadnie tego wyniku....

Tym razem wynik 0:0 nikogo jednak nie zadowoli, bo przecież o niczym nie rozstrzygnie. Baraż musi mieć zwycięzcę, faworytem jest Polska. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, mam nadzieję, graniczącą z pewnością, że w kadrze nikt tego nie rozpatruje. W dzisiejszym świecie ważną umiejętnością jest bycie taktownym, nikt nikogo słowem nie ukłuje, ale jestem przekonany, że wszystkim związanym realnie z tym wydarzeniem przebieg meczu jest właściwie obojętny – byleby wszystko skończyło się szczęśliwie, byleby był on zwycięski. Tym razem i mnie w ogóle nie obchodzi styl, nie czekam bynajmniej na grad bramek, zachwycające podania i sztuczki techniczne. Stawka jest ogromna, bo nie ma ważniejszej imprezy niż mundial. Jan Urban do tej pory zrobił wszystko, co mógł, by nań awansować. Wierzę niezmiennie w jego nie tyle szczęśliwą rękę, co fachowość. Jeśli ktoś wypali, że będzie łatwo, to nie pomaga sam sobie: Albańczycy są dziś trudnym rywalem i właściwie zawsze byli, odkąd pamiętam.

Sięgam więc po jakiś wątek z futbolowej rywalizacji obu krajów, który wzbudzi uśmiech. Można taki znaleźć choćby już przy okazji pierwszego meczu między tymi drużynami, zdarzył się jeszcze rok wcześniej przed dramatycznym pożarem kabiny pilotów. Był rok 1949, czasy stalinowskie, a historia zupełnie niestalinowska, otóż właśnie wtedy PZPN przyznał – za zgodą odpowiednich czynników – pierwsze... powojenne premie za zwycięstwo dla piłkarzy! Należały się, bo Polska wygrała 2:1. Oczywiście trudno przyrównywać się do dzisiejszych realiów, pewnie starczyło na lepszy chleb z – być może – zagraniczną marmoladą, jednak liczy się fakt!

Mecz z Albanią to również pretekst do stwierdzenia, że trzeba... zadbać o arbitrów. Nie, nie chodzi mi oczywiście, żeby ich próbować przekupić, ale nie można lecieć w bambuko, jak polecieli choćby organizatorzy pamiętnego spotkania w eliminacjach do meksykańskiego mundialu... Szwajcarscy sędziowie przyjechali w 1984 roku do Mielca i okazało się, że jedyny hotel w mieście zajęli już Albańczycy. Arbitrzy jedli wtedy suchy chleb w suterenie, bo obiad podano tak późno, że głodni Szwajcarzy najpierw pożarli w milczeniu te kromki. Miejmy nadzieję, że w Warszawie wiedzą, jak się zachować i nie rozzłoszczą arbitrów przed meczem...

Trzymajmy nerwy na wodzy, łatwiej będzie nam przeżyć te niełatwe chwile. Przypominam: największe nieszczęście przy okazji meczów z Albanią miało już szansę się wydarzyć, a się nie wydarzyło. Bądźmy więc optymistami.

Obyśmy nie da

Rozmowa z **Jerzym Dudkiem,** byłym reprezentantem Polski, ucz



PAP / Leszek Szymański

Robert Lewandowski i Matty Cash – polskie rodzynki w topowych ligach Europy. Dobrze je mieć!

Jak pan ocenia powołania Jana Urbana na baraże?

- Mógłbym je nazwać „konserwatywnymi", choć – prawdę mówiąc - nie spodziewałem się wielkich fajerwerków. Poznaliśmy już selekcjonera na tyle, że wiemy, iż nie lubi mieszać w składzie. Mimo wszystkich podpowiedzi z boku postawił na zawodników sprawdzonych, z którymi już pracował. Takich, w przypadku których już wie, czego się spodziewać - nawet jeżeli grają mało w klubie albo ich forma jest poniżej „progowej". Mam nadzieję, że odwdzięczą się trenerowi za zaufanie. Czekają nas bardzo trudne mecze i każdy będzie musiał dużo swojego zdrowia poświęcić, byśmy wyszli z nich zwycięsko.

Miał pan przed ogłoszeniem powołań własne typy – na zasadzie: „ten zawodnik powinien się znaleźć w kadrze"?

- Jak spora grupa kibiców, „domagałem się" w kadrze Oskara Pietuszewskiego. Wyjazd do Porto i gra w jego szeregach sprawiła, że sam sobie – bez podpowiedzi z boku – zasłużył w oczach selekcjonera na to powołanie; Jana Urbana tylko w ten sposób można do siebie przekonać. Teraz ważne jest, żeby pojawiła się „piłkarska chemia" między trenerem a zawodnikiem. Miałem jeszcze z tyłu głowy dwóch innych chłopaków, ale... z decyzjami selekcjonera się nie dyskutuje!

Jedyna nowa twarz to wspomniany przez pana Pietuszewski. W Porto pokazuje, że jest w gazie. Czy powinien znaleźć się w wyjściowej jedenastce na mecz z Albanią?

- Mam nadzieję, że okaże się „czarnym koniem" obu tych barażowych spotkań! W obecnej formie rzeczywiście mógłby chyba zagrać w pierwszej jedenastce. Pytanie: w jakiej roli. Czy wtedy Robert Lewandowski musiałby usiąść na ławce rezerwowych? A może ustawić Oskara na pozycji drugiej „dziesiątki"? Na te pytania odpowie selekcjoner. Natomiast pamiętajmy, że przed nami – mam nadzieję – dwa ważne, i być może długie, mecze o wielką stawkę. I będziemy w nich potrzebować także piłkarzy, którzy „zrobią różnicę", wchodząc z ławki rezerwowych. Zawsze trzeba takich mieć, trzymać ich w roli „asa z rękawa". Idealnym dopełnieniem tej całej pięknej historii, którą na razie Oskar zaczął pisać, byłoby jego wejście na murawę w końcówce i zdobycie gola – takiego, jak w Porto – na wagę naszego zwycięstwa!

Jakie są – pańskim zdaniem – nasze największe atuty przed meczem z Albanią?

Jak spora grupa kibiców, „domagałem się" w kadrze Oskara Pietuszewskiego. Wyjazd do Porto i gra w jego szeregach sprawiła, że sam sobie – bez podpowiedzi z boku – zasłużył w oczach selekcjonera na powołanie; Jana Urbana tylko w ten sposób można do siebie przekonać. Teraz ważne jest, żeby pojawiła się „piłkarska chemia" między trenerem a zawodnikiem.

- Absolutnie najważniejszym atutem jest doświadczenie poszczególnych naszych reprezentantów i całej ekipy jako drużyny. To będzie już trzeci baraż tej reprezentacji; wiemy, jak wiele emocji i zdrowia kosztowały nas wcześniejsze spotkania o taką stawkę. Najistotniejsza w nich jest zawsze walka i wiara do końca; w żadnym momencie nie można powątpiewać, że coś się nie uda. Kolejny argument: kilku naszych kadrowiczów prezentuje w tym momencie bardzo dobrą formę. W rewelacyjnej dyspozycji jest od dłuższego czasu Piotrek Zieliński, powinien być stuprocentowym liderem naszej linii pomocy. Janek Bednarek z Kubą Kiwiorem – i tak już z dużym doświadczeniem kadrowym – w Porto jeszcze urośli, lepiej się poznali. Do tego dochodzi niesamowita wartość osobowa i piłkarska Roberta Lewandowskiego. Nie zapominam o Mattym Cashu, i – w kontekście drugiego meczu – o Nicoli Zalewskim. Reasumując: mamy bardzo dobrze zbalansowany skład. Najważniejsze natomiast jest to, by już od poniedziałku, od momentu rozpoczęcia zgrupowania, każdy z piłkarzy koncentrował się wyłącznie na meczu; by mentalnie miał świadomość tego, co nas czeka. Nawet dwudziesty zawodnik tej drużyny może w decydującym momencie zrobić różnicę.

Co budzi u pana niepokój, jeśli chodzi o to spotkanie?

- Obyśmy nie dali się niepotrzebnie sprowokować rywalom! Wiele zależy od tego, jak mecz się będzie układał. Jeśli uda się szybko „napocząć" przeciwnika, mecz powinien się nieco rozluźnić. Natomiast w innym przypadku musimy trzymać nerwy na wodzy; nie ulec boiskowym prowokacjom – których na pewno nie zabraknie. Niepotrzebne nam jakiekolwiek osłabienie. Nie chodzi o to, by nie grać agresywnie, by cofać nogę w sytuacjach stykowych. Na pewno natomiast powinno w takich chwilach wyjść owo boiskowe doświadczenie: wiedza, kiedy „wejść w challenge", a kiedy odpuścić. To wielka wartość, którą – mam nadzieję – wykorzystamy. Sportowo „na papierze" mamy lepszy zespół i w czwartkowy wieczór trzeba po prostu dobrze wykonać swą robotę.

Począwszy od pana, poprzez Artura Boruca, Łukasza Fabiańskiego, Wojciecha Szczęsnego, kadra od ćwierć



Jakub Moder w miniony weekend strzelił go

Sport 7627affcbe

ali się sprowokować!

estnikiem finałów MŚ 2002, triumfatorem Champions League

Najważniejsze jest to, by już od poniedziałku, od momentu rozpoczęcia zgrupowania, każdy z piłkarzy koncentrował się wyłącznie na meczu; by mentalnie miał świadomość tego, co nas czeka. Nawet dwudziesty zawodnik tej drużyny może w decydującym momencie zrobić różnicę.

wieku miała solidną i pewną „jedynkę". Kontuzja Łukasza Skorupskiego, wybranego przez Jana Urbana „jedynką", jest dużym problemem?

- Niektórzy mówią wręcz o kryzysie wśród bramkarzy! Ja bym tego słowa nie użył. Po prostu mamy w tej chwili mniej doświadczenia na tej pozycji. Wcześniej wykuwało się ono poprzez lata dobrej gry kolejnych bramkarzy; byliśmy o bramkę spokojni. Kiedy Wojtek Szczęsny pożegnał się z kadrą, został nam w zasadzie tylko „Skorup": jego konkurenci nie mieli okazji, by zbudować wcześniej reprezentacyjne doświadczenie, pewność siebie. To się może dopiero wykreować regularnością występów w kadrze, czy to Kamila Grabary, czy Bartka Drągowskiego.

No właśnie: kto i dlaczego powinien zagrać w bramce przeciwko Albanii?

- Wydaje mi się, że w tym momencie Drągowski jest na spadku swej amplitudy rozwojowej. Powrót do polskiego klubu, na dodatek mającego problemy z wynikami, można nazwać regresem. Może Bartek jeszcze się odbije, ale mam wrażenie, że ten szczytowy moment, ten „sufit" w karierze, ma już za sobą. U Grabary ten „sufit" jeszcze wciąż jest nad nim, jeszcze wciąż może do niego doskoczyć, może go przebić. Domyślam się, że dywagacje w sztabie na temat obsady pozycji między słupkami będą gorące. Moim zdaniem – właśnie dzięki tendencji wzrostowej, o której mówiłem – powinien zagrać Kamil. Jeśli będziemy na niego konsekwentnie stawiać, być może wykreuje się nam ktoś, dzięki komu będziemy mówić, że znów polska bramka jest silna. Na to jednak potrzeba trochę czasu, trochę zaufania. Ale musimy inwestować w tych, którzy albo wciąż się rozwijają, albo – jak Łukasz Skorupski – po prostu utrzymują wysoki poziom.

Czego spodziewa się pan po powrocie Jakuba Modera do reprezentacji?

- Nie chcę powiedzieć, że jestem wielkim fanem Kuby, choć... jestem. Wydaje mi się, że jest najbardziej nowocześnie grającym pomocnikiem naszej reprezentacji. W każdej topowej drużynie jest zawodnik, który potrafi grać i na „szóstce", i na „ósemce", i nawet na „dziesiątce". I to wszystko po kilkanaście razy w jednym meczu, co oczywiście dezorientuje przeciwnika. Kuba i w Brighton, i w Feyenoordzie tak właśnie grał i gra. Jest w Holandii bardzo chwalony za tę uniwersalność. Chciałbym, żeby zapomniał już o tych wszystkich kontuzjach, żeby się przemógł. Ja wiem, że to jest trudne psychicznie i mentalnie, ale reprezentacja bardzo go potrzebuje!

A propos tych jego kontuzji: jest dziś w formie, która predestynuje go do pierwszego składu?

- Skoro jest gotowy do gry w Feyenoordzie, powinien być i wartością dodaną dla kadry. Natomiast mamy w środku pola Bartka Slisza i Piotrka Zielińskiego. Jeden jest bardziej defensywny, drugi bardziej kreatywny. Balans jest zachowany; postawienie na Modera oznaczałoby pewnie konieczność rezygnacji ze Slisza. Wiedząc, jakie ciągotki do gry do przodu ma Kuba, wydaje mi się, że lepszy byłby na ten drugi, finałowy mecz. Myślę, że tych parę treningów pozwoli się selekcjonerowi dobrze przyjrzeć zawodnikom i opracować plan ich wykorzystania z jak największym pożytkiem, i w zależności od rozwoju boiskowych wydarzeń.

Zakładając, że Albanię pokonamy, z którym rywalem wolałby pan zagrać w finale baraży?

- Czwartkowy mecz będzie trudny – jak każdy poprzedni z Albańczykami, a przecież w ostatnich latach dość często z nimi graliśmy. Ale pamiętam, że bardzo szybkim graniem, szybką wymianą piłki, potrafiliśmy im wybijać z rąk wszystkie argumenty: agresywność, grę w kontakcie. Jeżeli uda się nam wygrać – a głęboko w to wierzę – to lepszym przeciwnikiem będzie Szwecja. Mieliśmy już z nią zwycięską konfrontację o tak wielką stawkę. Szwedzka drużyna jest w dużej przebudowie, a poza tym chyba styl gry Skandynawów może być dla nas nieco bardziej „przyjazny". Szwecja „na papierze" wygląda dobrze, ale jej gwiazdy obecnie nie imponują wielką formą, nie mówiąc już o paru kontuzjach ważnych graczy. Natomiast pamiętajmy, że wszystkie drużyny tak naprawdę startują od zera i każda z nich ma swoje marzenia. O tym, komu uda się je spełnić, zadecyduje siła motywacji, osobowości i inteligencja gry.

Czy w razie niepowodzenia barażowego, Jan Urban powinien pozostać na stanowisku selekcjonera?

- Tak! Żadna zmiana nie spowoduje nagle wielkich osiągnięć. Jasiu musi swą pracę kontynuować nawet wtedy, gdyby spełnił się jakiś czarny scenariusz, w postaci porażki w półfinale czy finale baraży. Nie ma sensu dokonywania roszady na stanowisku selekcjonera. Ten, który miałby przyjść, i tak będzie powoływać tych samych zawodników, a i pewnie ustalać podobny plan gry, bo... nic nowego odkrywczego się nie wymyśli. Przed nami zadanie przebudowania zespołu; jego odmłodzenia. Widzimy, jak rozwijają się piłkarze naszej młodzieżówki, lada chwila na nich spadnie zadanie ciągnięcia zespołu narodowego. Przed nami – po mundialu – Liga Narodów, a więc dobra okazja, by pewne warianty, również personalne, sprawdzić. Zaraz potem – początek eliminacji do EURO 2028. Wszystko będzie się toczyć bardzo szybko, więc kolejna zmiana trenera i „nowe otwarcie" w niczym nam nie pomoże. Na „tu i teraz" duet Jan Urban – Jacek Magiera na tyle dobrze i skutecznie wykonuje swoje zadanie, że powinien kontynuować swoją pracę.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Pres sFocus

Jerzy Dudek uważa, że mamy lepszy zespół od Albańczyków

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Jasiu musi swą pracę kontynuować nawet wtedy, gdyby spełnił się jakiś czarny scenariusz, w postaci porażki w półfinale czy finale baraży. Nie ma sensu dokonywania roszady na stanowisku selekcjonera. Ten, który miałby przyjść, i tak będzie powoływać tych samych zawodników, a i pewnie ustalać podobny plan gry, bo... nic nowego odkrywczego się nie wymyśli. „Tu i teraz" duet Jan Urban – Jacek Magiera na tyle dobrze i skutecznie wykonuje swoje zadanie, że powinien kontynuować swoją pracę.



Fot. PAP / EPA

la Ajaksowi. O powtórkę poprosimy w meczach reprezentacji!



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Jan Urban i Jacek Magiera – najlepsze, zdaniem naszego rozmówcy, co mogło się zdarzyć polskiej kadrze.

Sport 7627affcbe



Słupki dwa, a miejsce jedno

Kamil Grabara czy Bartłomiej Drągowski? To jedno z najważniejszych pytań przed spotkaniem z Albanią.

Wiele argumentów przemawia za tym, aby to właśnie Grabara, człowiek w masce, stanął w polskiej bramce z Albanią.

Fot. Dawid Figura / Press Focus

Popularny „Drążek" w poszukiwaniu regularnej gry wrócił zimą do Polski.

Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Po hegemonii Wojciecha Szczęsnego tron został pusty i zaczęła się o niego walka. Wygrał ją Łukasz Skorupski, który jednak w barażach o mundial nie zagra z powodu kontuzji. Rywalizacja zaczęła się więc od nowa. Choć kandydatów jest czterech, to w praktyce liczą się tylko dwaj – Kamil Grabara i Bartłomiej Drągowski.

Niedoświadczeni

– Pomyślałem sobie, że sytuacja trochę się skomplikowała, bo wydaje mi się, że Łukasz broniłby w tym spotkaniu. Mimo wszystko ma jednak najwięcej doświadczenia, bo uważam, że nie mamy w zespole tego doświadczenia. Mamy bramkarzy na dorobku, którzy dopiero je zdobywają. Uważam, że decyzja o tym, kto będzie bronił, będzie bardzo ważna. I obyśmy z nią trafili – mówił enigmatycznie selekcjoner Jan Urban, który w swoim stylu nie chciał zdradzić za wiele. „Drążek" to najstarszy z golkiperów, w sierpniu skończy 29 lat. Pierwszy raz został powołany w 2018 roku, ale z racji dużej konkurencji zaliczył do tej pory tylko cztery występy, z czego dwa ostatniej jesieni. 27-letni dziś Grabara na reprezentację przyjechał po raz pierwszy w 2021, ma mecz mniej, z czego także dwa minionej jesieni. Jednakże pod względem wyceny bije na głowę swojego głównego konkurenta. Portal Transfermarkt wycenia go na 12 mln euro, a Drągowskiego na 2,5.

Nikt tyle nie broni

Za Grabarą przemawia klub i liga, w której występuje. Wychowanek Ruchu Chorzów (i Wawelu Wirek) reprezentuje Wolfsburg i gra w Bundeslidze. Jasne, Wilki radzą sobie beznadziejnie, sprawiając gigantyczną sensację i znajdując się w strefie spadkowej, dziarsko zmierzając do 2. Bundesligi. Jednakże gdyby nie Grabara, to ekipa Volkswagena byłaby w jeszcze gorszym położeniu. Wiele mówi fakt, że zespół przegrywa, a Polak jest powszechnie chwalony, łapie się do jedenastek kolejki, otrzymuje bardzo wysokie noty od magazynu „Kicker", obronił najwięcej karnych. Choć Grabara zachował tylko jedno czyste konto, to według oficjalnych statystyk Bundesligi obronił w niej najwięcej uderzeń!

Noty „Sportu" powiedzą prawdę

Drągowski zimą trafił do Widzewa. Bogacze z Łodzi zapłacili za niego podobno 300 tysięcy euro, ale to nie było też tak, że ściągnęli do siebie gwiazdę ligi greckiej. Wychowanek Jagiellonii Białystok stracił bowiem miejsce w składzie Panathinaikosu, więc powrót do ekstraklasy był dla niego korzystny. W niej jednak niespecjalnie błyszczy. Skoro wspomnieliśmy o notach niemieckiego magazynu, warto wspomnieć o notach „Sportu". Na naszych łamach „Drążek" nie zbiera wybitnych ocen, co najwyżej jako takie – w skali 10-punktowej to: 4, 5, 6, 4, 5, 5, 5. Gdy z powodów zdrowotnych nie zagrał z Lechem, a Łodzianie wygrali, to jego rywal, Veljko Ilić, otrzymał u nas kapitalną notę 8! Co ciekawe, choć to właśnie Drągowskiego rozważa się jako głównego konkurenta Grabary, to wiosną lepsze występy w ekstraklasie notuje choćby... Bartosz Mrozek, z Lecha właśnie. Jego tegoroczne noty to: 6, 6, 6, 6, 5, 4, 6, 6.

Wielokąt zjada wielokąt

Bundesliga jest bardziej wymagająca od ekstraklasy. W tej pierwszej Grabara zbiera kapitalne recenzje, w tej drugiej Drągowski – nie. Portal statystyczny Sofascore udostępnia popularne wielokąty, za pośrednictwem których można porównać wiele statystyk poszczególnych zawodników. Im wielokąt większy, tym lepiej. Patrząc po aspektach: gra w powietrzu, przewidywanie, rozegranie, interwencje, taktyka – wielokąt Grabary całkowicie pochłania wielokąt Drągowskiego. Ale czy to przekona selekcjonera Urbana?

Piotr Tubacki

EKSPERCI PODZIELENI!

■ Postanowiliśmy przeprowadzić szybką sondę w temacie czysto bramkarskim. Zadzwoniliśmy do 13 ekspertów, pytając ich krótko: kto? Nieparzysta liczba nie dawała możliwości remisu i tak stosunkiem głosów 7 do 6 wygrał Drągowski! Kto był czyim zwolennikiem?

■ **Team Drągowski:** Robert Podoliński, Jerzy Engel, Marek Motyka, Sławomir Chałaśkiewicz, Sławomir Paluch, Sylwester Czereszewski, Adam Kompała

■ **Team Grabara:** Mirosław Dreszer, Piotr Rzepka, Radosław Gilewicz, Jerzy Dudek, Paweł Golański, Radosław Majdan

Grabara to oczywisty wybór



Rozmowa z **Mirosławem Dreszerem**, byłym golkiperem, trenerem bramkarzy

Kogo wolałby pan w bramce na mecz z Albanią?

– Po kontuzji Łukasza Skorupskiego na dzisiaj dla mnie zdecydowanym numerem jeden jest Kamil Grabara. Broni w Bundeslidze, choć w słabej drużynie, bo Wolfsburgowi nie za bardzo idzie. Według mnie to oczywisty wybór. On powinien stanąć w bramce.

Nie brakuje osób, które wolą Bartłomieja Drągowskiego. Dlaczego nie on?

– Drągowski też ma swoją klasę. Można by powiedzieć, że nie ma wielkiego doświadczenia w kadrze, ale z drugiej strony u Grabary wygląda to podobnie. Jednakże w przeciwieństwie do Drągowskiego on jest ciągle w meczach, najpierw w Kopenhadze, a teraz w Wolfsburgu. Gra wszystko od dechy do dechy, a w tych paru występach w reprezentacji pokazał się z dobrej strony. Wydaje mi się, że można mu zaufać, a do Drągowskiego... mam mniej zaufania. Nie jest to dla mnie bramkarz pierwszego wyboru, zresztą nie ma co się czarować – w Widzewie też nie broni rewelacyjnie, nie rzuca na kolana.

Trzeba też przyznać, że w Bundeslidze, mimo słabej formy Wolfsburga, Grabara jest mocno chwalony.

– Nie chcę, żeby ktoś źle mnie zrozumiał, że ja teraz pracuję w Ruchu Chorzów, Grabara był kiedyś w tym klubie i chcę go wciskać do kadry. Po prostu patrzę na jego karierę, jak się rozwija, faktycznie zbiera bardzo pochlebne oceny w Niemczech. Widać, że trzyma ten zespół w walce o utrzymanie, bo wciąż brakuje mu niewiele punktów do bezpiecznej strefy. Drągowski bronił w Panathinaikosie, ale stracił tam miejsce, wrócił do ekstraklasy i wydaje mi się, że obniżył loty.

Wspominał pan o niewielkim doświadczeniu reprezentacyjnym obu kandydatów – Grabara tylko trzy mecze, Drągowski ledwie jeden więcej. Czy w tak ważnym spotkaniu, jak baraż z Albanią, to może stanowić problem?

– Raczej nie. Wiadomo, że Skorupski wprowadzałby może więcej spokoju, ale mamy stabilną obronę. Teraz jeszcze Jan Bednarek i Jakub Kiwior bardzo dobrze spisują się w Porto. Oni to będą wszystko trzymać, a bramkarz na pewno im pomoże. Natomiast wszyscy mówimy o meczu z Albanią, że najważniejszy – i to się zgadza. Ale musimy myśleć też o drugim spotkaniu – co później, jeśli z nią wygramy? Według mnie rywalem będzie Szwecja i teraz pytanie, jak się jej przeciwstawić? To będzie rywal z wyższej półki, mimo że też miał swoje pewne zawirowania, ale jego zawodnicy grają w mocnych europejskich klubach. No ale jasne – najpierw zróbmy ten pierwszy krok.

Przez lata polska bramka była zamurowana duetem Łukasz Fabiański – Wojciech Szczęsny; potem „Szczena" już w pojedynkę bronił rewelacyjnie. Czy myśli pan, że scheda, jaka po nim została, zabezpiecza pozycję golkipera w reprezentacji? Że nie mamy się o co martwić?

– Czytałem ostatnio materiał z Jackiem Kazimierskim (23-krotny reprezentant Polski – przyp. red.) na temat bramkarzy, gdzie powiedział, że faktycznie zrobiła się wyrwa. Najpierw był Artur Boruc, potem Fabiański, Szczęsny. Była kolejność, bramka była zabezpieczona. Teraz, okej, są Grabara, Drągowski, Bartosz Mrozek, Mateusz Kochalski, ale żaden z nich nie jest jeszcze ograny w reprezentacji. Mogą mieć z tym pewne problemy, chociaż Bundesliga wymaga dużo wysiłku i dobrej dyspozycji, dlatego ja o Grabarę byłbym spokojny, jeśli chodzi o te mecze. A co z przyszłością? Nie idzie to w najlepszym kierunku.

To znaczy?

– Niestety, bramkarze nam pouciekali. W polskiej lidze też pojawiło się paru zagranicznych golkiperów, więc gdzie ci młodzi mają się ogrywać? W Legii Kacper Tobiasz trafił na ławkę, a broni Rumun, tak samo w Pogoni Szczecin. Można tak jeszcze wymieniać. Gdzie są polscy bramkarze? Coś się rozmyło, coś ucieka. Przez ostatnie dekady mieliśmy bardzo dobrych golkiperów; by wymieniać, to palców by mi nie starczyło. Teraz tak tego nie widać i to nie jest pocieszające. Staramy się iść do przodu, a ta pozycja lekko nam zanika. Cieszmy się, że są Grabara i Drągowski, bo jeśli oni doznają kontuzji, to wyrwa będzie jeszcze większa.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 7627affcbe

Pora na zakapiora!

Oskar Pietuszewski już trenuje z kadrowiczami Jana Urbana. Czy selekcjoner zdecyduje się postawić na niego od pierwszej minuty w meczu z Albanią?

Może tak być – Jan Urban krótko i treściwie odpowiedział na takie właśnie pytanie, postawione mu na poniedziałkowej konferencji. I przypomniał, że nie będzie mógł w Warszawie skorzystać z Nicoli Zalewskiego. A to każe wziąć pod uwagę możliwość gry debiutanta od pierwszej minuty.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Oskarowi Pietuszewskiemu presja związana z orzełkiem na piersi niestraszna!

Facet z odciętym układem

- Czy wytrzymałby presję? - Jacek Chańko, inny białostoczanin, z występem w reprezentacji Polski i latami gry w ekstraklasie, zastanawia się wyłącznie przez ułamek sekundy. – On ma silną psychikę. Sprawia wrażenie kogoś, kto ma zupełnie... odcięty układ nerwowy – tłumaczy. – Jestem pewien, że trener Urban będzie potrzebował takiego nieobliczalnego zawodnika. który sam potrafi zrobić „coś", zwłaszcza w chwili w niemocy drużyny.

- „Oski" to... kawał piłkarskiego zakapiora – wtóruje mu były trener Pietuszewskiego, Jacek Bayer (rozmowa – poniżej).

Świetna reklama

Mocno entuzjastyczna oczywiście to oceny, ale raczej nie na wyrost: popisy „Pietucha" w Porto zostały przecież zauważone w całej Europie. - Pięknie chłopak gra, świetną reklamę polskiej piłce robi – mówi „Sportowi" Flavio Paixao. Portugalczyk, wciąż jeszcze (choć już wespół z Jesusem Imazem) najlepszy cudzoziemski snajper ekstraklasy, na co dzień mieszka w Polsce, ale uważnie na ligę w ojczystym kraju. - Fajnie, że dostał powołanie. Myślę, że debiut go nie ominie – dodaje.

Nietuzinkowy, z nonszalancją

Pietuszewski do Warszawy dotarł dopiero w poniedziałkowy wieczór, wespół z kolegami z FC Porto. Już wcześniej jednak – zaocznie - stał się jednym z bohaterów konferencji prasowej otwierającej zgrupowanie. To o niego długo i obszernie pytano kapitana Biało-czerwonych. A ten nie zbywał ich półsłówkami. - Ma talent i predyspozycje, by się rozwijać. To wielka korzyść dla reprezentacji, że pojawił się kolejny piłkarz, nietuzinkowy, który może wejść i z pewną nonszalancją zaprezentować swoje umiejętności – komentował „eksplozję talentu" nastolatka Robert Lewandowski. - Oby takich zawodników było jak najwięcej – dodawał.

Pośpiech nie jest wskazany

Napastnik Barcelony przypomniał zarazem, że nastolatek jest dopiero u progu wielkiej kariery. - My lubimy w Polsce bardzo szybko podniecać się każdym talentem. Tymczasem lepiej jest zachować chłodną głowę – podkreślał „Lewy". - W piłce pośpiech nie jest wskazany. Nieprzypadkowo funkcjonuje w niej powiedzenie „im szybciej zaczynasz, tym szybciej kończysz". W futbolu – jak w życiu – różnica między 17-latkiem a 21-latkiem jego tak naprawdę gigantyczna - zaznaczał kapitan Biało-czerwonych, odwołując się choćby do klubowej współpracy ze starszym od Polaka o niespełna rok Lamine'm Yamalem. Hiszpańskie media przywoływały niejednokrotnie obrazki swoistej „opieki", jaką Lewandowski roztaczał nad młodszym niemal o 20 lat skrzydłowym Barcy. - Nie wiem, czy Oskar potrzebuje takiej opieki. Ale jeśli będzie potrzebować jakiejś rady, to z chęcią mu jej udzielę, spróbuję coś podpowiedzieć. Każdy piłkarz, który wchodzi do reprezentacji, może liczyć na moje wsparcie. Na boisku i poza nim - zapewniał nasz supersnajper.

(DaL)

TRZY PYTANIA DO...

JACKA BAYERA

byłego piłkarza Jagiellonii, trenera Oskara Pietuszewskiego w reprezentacji juniorów Podlasia

Oskar ma wielki dar



1. Uradował pana Jan Urban powołaniem dla Oskara?

- Oczywiście. Miałem z nim okazję trzy lata pracować i zawsze wiedziałem, że to największy talent, jaki spotkałem. Wierzyłem w niego i zawsze życzyłem mu, żeby omijały go kontuzje. Zacząłem ostatnio oglądać regularnie mecze Porto i cieszę się, że Oskar tak szybko i tak efektownie tam „zaskoczył". Początki w nowym klubie zawsze są trudne. Ale on pokazał, że ma wielki dar.

2. Sama nominacja od selekcjonera go nie „spali"?

- Jest mocny mentalnie. Myślę natomiast, że dobrze się stało, iż trener wytrzymał to ciśnienie, jakie na niego próbowano wywierać, kiedy Oskar zaczął dobrze grać w Jagiellonii. Chłopak ograł się w młodzieżówce, złapał tam odrobinę reprezentacyjnego doświadczenia, no i jest gotowy na kolejny krok.

3. A na grę w pierwszej jedenastce; na Mazurka Dąbrowskiego z 56 tysięcy gardeł, gdy stać będzie w środku boiska, też jest gotowy?

- Oskar wytrzymuje każde ciśnienie, to dla niego normalność. Pewnie, że presja przy okazji debiutu w narodowym zespole jest ogromna, a na dodatek ogromna jest stawka tego spotkania, ale „Oski" to... kawał piłkarskiego zakapiora. Poza tym Jan Urban to świetny trener, więc doskonale wie, co robi – również i w tym przypadku.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

CUDOWNE DZIECIAKI

■ We wtorkowe przedpołudnie portal goal.com opublikował tradycyjny coroczny ranking 50 największych nastoletnich talentów piłkarskich. Pod uwagę wzięto zawodników urodzonych po 1 stycznia 2007. Triumfatorem został Lamine Yamal, trzecie miejsce zajął inny gracz Blaugrany, Pau Cubarsi, rozdzielił ich zaś Brazylijczyk Estevao z Chelsea. Na liście znalazł się też Oskar Pietuszewski, umieszczony przez autorów na 45. miejscu. „Wraz ze zbliżającą się emeryturą Roberta Lewandowskiego, polska piłka nożna woła o nowego bohatera. Oto Oskar Pietuszewski, który był na radarach wielu czołowych europejskich klubów jeszcze przed debiutem w Porto. Wychowanek akademii Jagiellonii był łączony z Arsenalem, Manchesterem City i Bayernem Monachium, zanim przeniósł się do Portugalii. 17-letni skrzydłowy szybko udowodnił, dlaczego był tak pożądany, strzelając i asystując lidze portugalskiej, i zdobywając wręcz oszałamiającego solowego gola w marcowym meczu z Benficą. Mówi się, że kluby takie jak Liverpool i Chelsea będą ustawiać się w kolejce po niego". **(DaL)**

MECZE WIELKIEJ WAGI

U-17

■ Od kiedy liczbę uczestników finałów mistrzostw Europy siedemnastolatków zmniejszono z 16 do ośmiu ekip, powiększając za to do... 48 liczbę ekip grających w mundialu w tej kategorii wiekowej (Europie zagwarantowano 11 miejsc!), II runda kwalifikacji do EURO ma wielką wagę. Do turnieju finałowego na Starym Kontynencie – odbędzie się w dniach 25 maja - 7 czerwca w Estonii – awansują tylko zwycięzcy siedmiu grup. Na czempionat globu poleci zaś jeszcze dodatkowo siedmiu wicemistrzów! Poważnym handicapem dla podopiecznych trenera Piotra Kobiereckiego zdaje się w tej sytuacji fakt, że turniej organizowany jest na polskiej ziemi: w Opolu i w Brzegu. Z drugiej strony nad kwalifikacjami rozgrywanymi u nas w kraju... ciąży klątwa: siedemnastolatkom jeszcze nie udało się awansować do finałów ME, gdy przyszło im o nie walczyć w Polsce! - A ja chciałem grać jako gospodarz! - mówił w rozmowie z serwisem „Łączy nas piłka" wspomniany wcześniej selekcjoner. - W ubiegłym roku wygraliśmy u siebie dwa turnieje: UEFA Development oraz Puchar Syrenki – dodawał.

I runda eliminacji była dla naszych nadspodziewanie trudna. Wysoka porażka (1:4) z Niemcami oznaczała, że o wszystko grali z... Luksemburgiem. Awans do II rundy uratował nam w końcówce spotkania Hubert Smyrak z Lecha. Nieco lepiej wyglądały wyniki lutowego turnieju towarzyskiego w hiszpańskim San Pedro del Pinatar: 2:0 z Estonią, 4:2 ze Szkocją i 1:1 ze Szwecją.

- Trafiliśmy do wymagającej i wyrównanej grupy, którą przed losowaniem... brałbym w ciemno – tak wynik losowania komentował selekcjoner. Jego podopieczni losowani byli bowiem z czwartego koszyka i trafić mogli na – przynajmniej w teorii – dużo bardziej renomowanych rywali.

(DaL)

II RUNDA ELIMINACJI ME U-17

GRUPA A7

25.03. Opole: Chorwacja – Słowacja (14.00), Brzeg: Irlandia – Polska (15.00)
28.03. Brzeg : Słowacja – Polska (13.00), Opole : Irlandia – Chorwacja (13.30)
31.03. Brzeg : Słowacja – Irlandia (16.00), Opole : Polska – Chorwacja (16.00)

ŚCIEŻKA IŚCIE MISTRZOWSKA

U-19

■ Na arcytrudnych rywali trafiła w II fazie eliminacji ME U-19 (tzw. elite round) polska reprezentacja. Wszystkie trzy ekipy, które stoją na drodze podopiecznych Łukasza Sosina do finałów mistrzostw Europy dziewiętnastolatków, to od lat czołowe drużyny w tej kategorii wiekowej. Wszystkie mają też na koncie złote medale w juniorskich ME U-19. Wszystkie w roczniku bazowym (2007) brały też udział dwa lata temu w europejskim czempionacie siedemnastolatków. Portugalczycy sięgnęli w nim po srebro (w ćwierćfinale wygrywając 2:1 z zespołem prowadzonym przez Rafała Lasockiego), Serbowie po brąz, Anglicy zaś też wyszli z grupy i zagrali w 1/4 finału!

Teraz w rywalizacji tegoż kwartetu awans do turnieju finałowego U-19 uzyska tylko zwycięzca. Trener Sosin do Portugalii zabiera obiecujący skład, który jednak w I fazie eliminacji toczył bardzo trudne boje (2:1 z Bośnią i Hercegowiną oraz z Mołdawią i 0:1 z Włochami). Na Półwyspie Iberyjskim zabraknie dwóch ważnych graczy z rocznika 2007: Kacper Potulski i Wojciech Mońka dostali powołania do młodzieżówki. I tak jednak nie brak w ekipie zawodników znanych już z ekstraklasy, jak Mateusz Dziewiatowski z Zagłębia, Jan Leszczyński z Legii, Dominik Sarapata z Wisły Płock czy Adrian Przyborek (niedawno Pogoń, dziś Lazio). Leci też do Portugalii białostoczanin Bartosz Mazurek, choć jego – ze względu na „pokutę" za kartki – nie zobaczymy w inaugurującym zmagania turniejowe spotkaniu z gospodarzami. Finały ME odbędą się w dniach 28 czerwca – 11 lipca w Walii. Półfinaliści EURO uzyskają przepustki do mistrzostw świata U20, które w 2027 odbędą się w Azerbejdżanie i Uzbekistanie.

(DaL)

II RUNDA ELIMINACJI ME U-19

Grupa 2

Mecze Polaków: z Portugalią (Braga, 25.03., g. 17.00), z Anglią (Guimaraes, 25.03., g. 12.00), z Serbią (Fafe, 31.03., g. 17.00)

Sport 7627affcbe

Do trzech razy sztuka?

Na Półwyspie Apenińskim zaczyna się nerwowe odliczanie do baraży. Istnieje realne zagrożenie, że Włosi znowu nie pojadą na mundial.

ELIMINACJE MŚ

Listopadowa porażka 1:4 z Norwegią w eliminacjach do mistrzostw świata sprawiła, że reprezentacja Włoch musi wziąć udział w barażach, które są dla nich przeklęte…

Teoretycznie są faworytami

Azzurri co prawda przegrywali tylko z drużyną ze Skandynawii (w pierwszym meczu 0:3), ale zdarzały się spotkania, które były katuszami dla kibiców tej reprezentacji. Tak było w starciu z Izraelem, które Włosi wygrali 5:4, ale dopiero po golu w doliczonym czasie gry, a także w rywalizacji z… Mołdawią, która bardzo dobrze się broniła, ale skapitulowała pod koniec meczu.

W barażach zespół selekcjonera Gennaro Gattuso zmierzy się z Irlandią Północną, z którą teoretycznie powinien dać sobie radę (w przypadku zwycięstwa zmierzą się z wygranym z pary Walia – Bośnia i Hercegowina). Teoretycznie, bo na Półwyspie Apenińskim poważnie boją się, że będzie kolejna wpadka. Ostatni raz obie reprezentacje mierzyły się w 2021 roku, podczas… eliminacji do mistrzostwa świata w Katarze. Wtedy Azzurri wygrali 2:0 i bezbramkowo zremisowali, więc sprawa nie jest tak oczywista. Do tego dochodzi klątwa, która wisi nad reprezentacją od kilku lat. Mianowicie Włosi mogą po raz trzeci z rzędu nie awansować na mundial!

Kompromitacja goniła kompromitację

Problemy zaczęły się w 2017 roku, kiedy doszło do porażki ze Szwecją. Zawodnicy ówczesnego selekcjonera Giampiero Ventury przez 180 minut nie potrafili strzelić gola i odpadli po porażce w pierwszym spotkaniu 0:1. Wtedy to był drugi raz w historii, kiedy Azzurri nie zakwalifikowali się na mistrzostwa świata. Ostatni raz ominęli je w 1958 roku. Wtedy włoskie media pisały o jednej z największych kompromitacji w historii, ale ta przyszła kilka lat później. Włoska reprezentacja jako mistrz Europy, doznała kompromitującej porażki z Macedonią Północną i odpadła już w półfinale baraży. To była dopiero czwarta sytuacja w historii, kiedy mistrz Starego Kontynentu nie pojechał na mundial. Wcześniej takimi przypadkami były Czechosłowacja (mistrz w 1976, brak awansu w 1978), Dania (1992/1994) oraz Grecja (2004/2006).

– Nie możemy ciągle wracać myślami do tego, co wydarzyło się w poprzednich eliminacjach. To jest przeszłość i jeśli będziemy nosić ją w głowie, tylko zrobimy sobie krzywdę. Ten zespół nie może wychodzić na boisko z lękiem, z ciężarem tego, co stało się w 2018 i 2022 roku. Musimy być spokojni, skoncentrowani i myśleć wyłącznie o tym meczu, o teraźniejszości – mówił na poniedziałkowej konferencji prasowej selekcjoner Gennaro Gattuso.

Zgoła inna rzeczywistość

Ostatni raz, kiedy Włosi zagrali na MŚ miał więc miejsce w 2014 roku w Brazylii. Zatem kibice czekają już 12 lat na występ swojej reprezentacji na mundialu. Jednak Azzurri nie wspominają miło tego występu, ponieważ odpadli już w fazie grupowej, podobnie jak cztery lata wcześniej w RPA. Ostatni dobry mundial w wykonaniu piłkarzy z Półwyspu Apenińskiego miał miejsce w 2006 roku, kiedy wygrali cały turniej, pokonując w rzutach karnych reprezentację Francji.

Obraz nędzy włoskiej piłki zatuszowały wspomniane wygrane Mistrzostwa Europy w 2021 roku. W kraju zapanowała euforia, a zwycięzców się… nie osądza. Wtedy jednak stale przez wiele lat pomijano jeden znaczący fakt, że znakomite pokolenie piłkarzy, którzy byli we włoskiej kadrze, musi zostać kimś zastąpione. Jednym zdaniem, zawalono proces szkolenia kolejnych reprezentantów. W listopadzie po porażce z Norwegią przyznał to Gianluigi Buffon, rekordzista pod względem występów we włoskiej kadrze (176 spotkań) – Kryzys zaczął się dwadzieścia lat temu, kiedy zbyt mocno polegaliśmy na naszych gwiazdach, Buffonie, Cannavaro, Tottim wierząc, że będą zawsze dostępni. Nie zadbaliśmy wtedy o nowoczesne podejście taktyczne i techniczne – powiedział były bramkarz. Zatem w czwartek może nastąpić nowe otwarcie. Albo i nie…

Miłosz Cebo



Fot. IPA/SIPA USA / PressFocus

Reprezentacja Włoch to dalej marka, ale w rzeczywistości jest kolosem na glinianych nogach.



Fot. Pacific Press/SIPA USA/PressFocus

Przed Miroslavem Koubkiem debiut, ale jakże dużej wagi…

Baraże z aferą w tle

Czesi w czwartek zagrają z reprezentacją Irlandii, ale tamtejsze media żyją skandalem korupcyjno-bukmacherskim.

Reprezentacja Czech po zajęciu drugiego miejsca w grupie, tuż za plecami Chorwacji, awans na mistrzostwa świata musi wywalczyć poprzez baraże. Nasi południowi sąsiedzi zmierzą się z Irlandczykami. Trudno jest jednak wskazać faworyta tej rywalizacji, ponieważ z jednej strony Chłopcy w Zieleni wygrali trzy ostatnie spotkania, ogrywając m.in. Portugalię, a z drugiej czwartkowa rywalizacja będzie debiutem nowego selekcjonera Czech, Miroslava Koubka. 74-letni trener świetnie radził sobie w Viktorii Pilzno i pod koniec roku dostał szansę poprowadzenie reprezentacji. Wszystko spowodowane było wstrząsem w tamtejszej federacji, kiedy rozstano się z Ivanem Haskiem. Czarę goryczy przelała dotkliwa porażka z Wyspami Owczymi.

To jednak niejedyny wstrząs, który ogarnął czeską federację. W środę wybuchła ogromna afera korupcyjno-bukmacherska. Doszło do wielu zatrzymań, co było efektem trzyletniego śledztwa w sprawie match-fixingu w czeskiej piłce. – Komisja Etyki jeszcze dziś rozpocznie postępowanie dyscyplinarne wobec ponad 40 piłkarzy, działaczy, sędziów i klubów. Od najwyższej ligi aż po czwarty szczebel oraz rozgrywki młodzieżowe – przekazał szef czeskiej federacji, David Trunda. Wspominana Komisja Etyki opublikowała listę dokładnie 47 osób podejrzanych w tej sprawie. Jednym z podejrzanych jest burmistrz Karwiny Jan Wolf, piłkarz z najwyższej klasy rozgrywkowej Samuel Sigut, a także inni działacze, kluby i sędziowie.

To kolejna afera korupcyjna, która wybuchła u naszych sąsiadów. Poprzednia miała miejsce kilka lat temu. Wtedy czeska policja zatrzymała ok. 20 osób, a jednym z podejrzanych był wiceprezes związku Roman Berbr, który ostatecznie został uznany w czerwcu 2024 roku za winnego przywłaszczenia pieniędzy, ale sąd uniewinnił go od najcięższych zarzutów dotyczących ustawiania meczów i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. – Wierzę, że w czeskiej piłce nadejdą lata, w których nie będzie problemu z ustawianiem meczów we wszystkich rozgrywkach – życzył sobie Kamil Javurek, rzecznik czeskiego związku, na środowej konferencji prasowej.

Znacznie spokojniej jest u naszego drugiego z południowych sąsiadów, czyli Słowacji. Tamtejsza reprezentacja przygotowuje się do domowego spotkania z Kosowem, które ma duże marzenie - chce po raz pierwszy awansować na mistrzostwa świata. Chociaż to zawodnicy Francesco Calzony wydają się faworytami, to selekcjoner Kosowa stawia sprawę jasno – Mecze rozstrzygają się na boisku, a nie na papierze – przyznał Franco Foda. Jednak nawet jeśli uda się pokonać Słowaków, to na drodze stanie jeszcze ktoś z pary Turcja – Rumunia.

Miłosz Cebo

BARAŻE EUROPEJSKIE

Czwartek, 26 marca

Ścieżka A
Walia – Bośnia i Hercegowina (20.45)
Włochy – Irlandia Północna (20.45)

Ścieżka B
Polska – Albania (20.45)
Ukraina – Szwecja (20.45)

Ścieżka C
Turcja – Rumunia (18.00)
Słowacja – Kosowo (20.45)

Ścieżka D
Czechy – Irlandia (20.45)
Dania – Macedonia Północna (20.45)

Sport 7627affcbe

Wizyta mistrzów

Nieczęsto zdarza się, że małe miejscowości odwiedzają piłkarze, którzy mają na koncie mistrzostwo świata czy wicemistrzostwo Europy!

Przez kilka dni gościli u nas niezwykli piłkarze. Pierwszy to argentyński mistrz świata z 1986 roku Pedro Pasculli, przyjaciel samego Diego Maradony, z którym grał nie tylko w Albicelestes, ale również w Argentinos Juniors, zanim boski Diego w wieku 20 lat nie przeniósł się do Boca Juniors, a stamtąd do Barcelony. Drugi to Siergiej Alejnikow, w drugiej połowie lat 80. jeden z najlepszych pomocników w Europie.

Odwiedzili... Daleszyce, byli też w Szkole Podstawowej w Cierchach, grali w szkole w Ropczycach, a także prowadzili trening w Akademii Orląt Kielce czy w Błękitnych Ropczyce. Znany dziennikarz Jaromir Kruk, propagator i animator futbolu, organizator grudniowego turnieju trójek piłkarskich, w którym grają nie tylko wielcy mistrzowie, zaprosił ich do wspólnego grania! Grali więc i strzelali gola za golem, szczególnie Pasculli, który był przecież napastnikiem, a którego bramka w 1/8 finału MŚ 1986 z Urugwajem (1:0) dała Argentynie awans do czołowej ósemki. Dzięki temu zwycięstwu mógł zaraz potem odbyć się słynny mecz z Anglią (niesamowity rajd Maradony i słynna ręka boskiego Diego, pamiętacie?).

- To było wielkie wydarzenie gościć takich ludzi na naszym terenie! Wszędzie gdzie się pojawili, to były tłumy. Pedro ma prawo do jeżdżenia i prezentowania repliki Pucharu Świata, którą mogliśmy podziwiać. Super, że zagrali z tyloma młodymi ludźmi, są też świetnymi szkoleniowcami. We Włoszech gdzie mieszkają, prowadzą treningi z najmłodszymi – opowiada Kruk.

Jedyny zgrzyt podczas trwającej prawie tydzień wizyty to niedziela i mecz Korony z Arką. Jak się okazało, kielecki klub odmówił biletów VIP dla starych mistrzów! Kogoś uwierało bowiem to, że Siergiej Alejnikow grał przed laty w reprezentacji ZSRR... Pozostawmy to bez komentarza. Pasculli z Alejnikowem byli za to na meczu IV ligi pomiędzy Spartakusem Daleszyce i Hetmanem Włoszczowa oraz na spotkaniu okręgówki KKP Korona Kielce z Wichrem Miedziana Góra, gdzie spotkali się z Marcinem Gawronem, wiceprezesem Świętokrzyskiego Związku Piłki Nożnej. – Przy pobycie mistrzów mocno zaangażowało się u nas wiele osób, wymienię tylko Karola Kułagę i Pawła Sucheńskiego – mówi Kruk.

(zich)



Fot. Jaromir Kruk

Dwójka przyjaciół z boiska: Pedro Pasculli z repliką Pucharu Świata i wicemistrz Europy z 1988 Siergiej Alejnikow.

W piłce nie ma faworytów

Rozmowa z **Siergiejem Alejnikowem,** 73-krotnym reprezentantem ZSRR, wicemistrzem Europy z 1988 roku, zdobywcą Pucharu UEFA z Juventusem w 1990

Jak to się stało, że pojawił się pan w Polsce?

- Przyjechałem na zaproszenie Piotra Kubika i Jaromira Kruka. Zapytali, czy jest możliwość przyjechania do Polski, przyjechania do Kielc. Przylecieliśmy razem z kolegą z boiska Pedro Pascullim.

Właśnie, argentyński mistrz świata z 1986 roku, to pana były klubowy kolega!

- Razem graliśmy w Lecce, razem tam teraz mieszkamy i pracujemy z młodzieżą w tym włoskim mieście.

To nie pierwszy raz, kiedy jest pan w Polsce?

- Tak. Przed laty zostałem zaproszony do waszego kraju do Warszawy na turniej dzieci z Domów Dziecka, a za wszystkim stał Dariusz Dziekanowski (były reprezentant Polski jest ambasadorem takich turniejów – przyp. red.). To były mistrzostwa świata, udana impreza.

Grał pan na wielkich turniejach, zarówno mistrzostwach Europy, jak i świata. My teraz w Polsce szykujemy się do barażu z Albanią o grę o awans do amerykańskiego mundialu. Jesteśmy faworytem?

- Hmm... Czy sobie poradzicie? Każdy ma szanse, kiedy zaczynasz mecz, wtedy wszystko jest możliwe. Nie jest też tak, że rywal z góry jest skazany na porażkę. Ciężko wytypować kto z tej czwórki barażowej: Polska, Albania, Szwecja, Ukraina awansuje. Dla mnie to obojętne, niech awansuje najmocniejszy, najlepszy.

Wielu polskich piłkarzy gra we Włoszech, gdzie pan mieszka...

- Jest Zieliński, jest Zalewski. To dobrzy zawodnicy grający w dobrych klubach, którzy potrafią zrobić różnicę. Wasi zawodnicy mają swoją markę.

Grał pan w reprezentacji pod okiem dwóch znakomitych trenerów - Eduarda Małofiejewa i legendarnego Walerego Łobanowskiego. Który z nich był lepszy? Którego z nich lepiej pan wspomina?

- Nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie, bo obaj byli dobrzy, każdy w innym stopniu. Każdy szkoleniowiec ma swój pomysł, jak wszystko prowadzić, co robić, jak wprowadzać w życie swoje idee i pracować z zawodnikami. Każdy z nich miał własną szkołę. Jeden pracował tak, żeby ta gra była szybka, konkretna, przynosiła wynik. Drugi, żeby był zarówno rezultat na boisku, jak i gra ciesząca kibiców. Powiem tak: dla Łobanowskiego liczył się wynik, dla Małofiejewa rezultat i ładny futbol.

W pana piłkarskich czasach, bo sam jest pan Białorusinem, nasza część Europy mocno się liczyła. Grając w ZSRR był pan wicemistrzem Europy, Polska zdobywała medale mistrzostw świata, Steaua Bukareszt była klubowym mistrzem kontynentu. Dlaczego teraz się nie liczymy?

- Mamy za dużo własnych problemów. Jeśli będzie ich mniej, to wtedy znowu możliwe będzie to, że będziemy mogli rywalizować z tymi mocnymi. A jeśli problemy będą, to dalej będzie tak jak teraz.

Najlepszy piłkarz, z jakim pan grał?

- Marco van Basten.

Rozmawiał Michał Zichlarz

SIERGIEJ ALEJNIKOW

- **Data urodzenia**: 7 listopada 1961 r.
- **Miejsce urodzenia**: Mińsk
- **Pozycja na boisku**: pomocnik
- **Kluby**: Dynamo Mińsk, Juventus, Lecce, Gamba Osaka, IK Oddevold, Citta di Anagni Calcio, USC Corigliano
- **Sukcesy**: wicemistrz Europy 1988, Puchar UEFA i Coppa Italia z Juventusem w 1990, mistrzostwo ZSRR z Dynamem Mińsk 1982
- **Reprezentacja**: ZSRR (73 mecze/6 bramek), Wspólnota Niepodległych Państw (4/0), Białoruś (4/0)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Podczas mistrzostw Europy w 1988 roky, gdzie reprezentacja ZSRR z takimi zawodnikami w składzie jak bramkarz Rinat Dasajew, napastnicy Oleg Protasow, Igor Bielanow czy pomocnicy Ołeksandr Zawarow i Siergiej Alejnikow awansowała do finału? Przegrała tam z Holandią 0:2. 26-letni wtedy Alejnikow w grupowym meczu z Anglią trafił na 1:0 w 2 minucie i 6 sekundzie – do 2004 roku był to najszybciej strzelony gol w finałach ME. Podczas Euro w Portugalii pobił go Rosjanin Dmitrij Kirczenko (1 minuta i 7 sekunda). Teraz rekord dzierży Albańczyk Nedim Bajrami, który podczas niemieckiego Euro z Włochami dwa lata temu trafił już w 23 sekundzie. Ten napastnik Rangers FC znalazł się w kadrze na czwartkowy mecz z Polską.

CZTERY PYTANIA DO...

PEDRO PASCULLIEGO

reprezentanta Argentyny, mistrza świata z 1986 roku

1. Kilka dni spędził pan w Polsce razem ze swoim przyjacielem z boiska Siergiejem Alejnikowem. Jak ocenia pan pobyt w naszym kraju?

- Bardzo gościnne miejsce, bardzo gościnny kraj! Wszędzie gdzie byliśmy, to przychylali nam nieba. Świetne przyjęcie i cieszę się, że mogłem także pograć w piłkę w turnieju trójek piłkarskich. Widać dużo pasji u młodych chłopaków, którzy trenują, którzy grają. Widać też po tej naszej wizycie, jak ogromne u was jest zainteresowanie futbolem. Te kilka dni spędzone tutaj potwierdziły to, co słyszałem o Polsce wcześniej, jak gościnnym jesteście narodem.

2. Był pan w kilku miejscach, bo i w świętokrzyskim i w podkarpackim?

- Tak i jak mówię, wszędzie świetne przyjęcie, catering, ludzie garnący się do piłki, pamiętający starych mistrzów. Wrażenie zrobił burmistrz miasta Daleszyce pan Dariusz Meresiński, który gra w piłkę na dobrym poziomie. Także inni radzili sobie dobrze.

3. Zna pan pewnie i grał z wieloma polskimi zawodnikami. Jak ich pan wspomina?

- Bardzo dobrze! Z ligi włoskiej ze swoich czasów pamiętam grającego w Veronie Władysława Żmudę. Pamiętam też innych jak Grzegorza Lato czy wasz bramkarz Jan Tomaszewski. No i nie mogę nie wspomnieć o moim trenerze w Lecce, Zbigniewie Bońku.

4. Właśnie! Jakim był szkoleniowcem?

- Cenię go przede wszystkim jako znakomitego piłkarza, jako bardzo dobrego prezesa. Kiedy nas prowadził, to był akurat po karierze piłkarskiej, czasami się zachowywał jak zawodnik, dlatego być może mu w trenerce nie wyszło. Znakomicie poradził sobie jednak na innych polach życia.

Sport 7627affcbe

Nie ma co płakać

W Zabrzu panuje umiarkowane zadowolenie po bezbramkowym remisie na wyjeździe z Widzewem.


Górnik z Łodzi wyjechał z punktem, który na koniec sporo może ważyć. Na zdjęciu Rafał Janicki i Patrik Hellebrand.
Fot. Dawid Figura / Press Focus

GÓRNIK ZABRZE

Za drużyną prowadzoną przez Michala Gasparika trudna seria gier wyjazdowych. Zaczęło się ostatniego dnia lutego. Akurat w górnośląskim klasyku nie wyszło, bo przyszła porażka w derbowej grze z GieKSą na Nowej Bukowej 1:3.

Punkt jest punkt

Potem było już tylko lepiej. Przede wszystkim 4 marca Górnicy w ćwierćfinale Pucharu Polski pokonali Lecha w Poznaniu 1:0. Kilka dni później bezbramkowy remis na fatalnym boisku w Lublinie w rywalizacji z Motorem i wygrana u siebie z Rakowem. W ostatnią niedzielę przyszedł czas na starcie z potrzebującym punktów i będącym na spadkowym miejscu Widzewem. Też remis 0:0, jeden punkt i na osiem kolejek przed końcem 14-krotny mistrz Polski jest na 4 miejscu w tabeli, co na teraz dałoby grę w europejskich pucharach, jak osiem lat temu. Tyle że trzeba jeszcze powalczyć, tym bardziej że Górnik ma szansę – jako jeden z niewielu – na dwóch frontach, w lidze i w Pucharze Polski, gdzie jest w półfinale i czeka na starcie 8 kwietnia z trzecioligowym Zawiszą w Bydgoszczy.

To jednak przyszłość, na razie w Zabrzu rozpamiętują jeszcze to, co wydarzyło się w rywalizacji z Widzewem przy Piłsudskiego. - Mogliśmy wyciągnąć z tego meczu więcej, szczególnie z tej pierwszej połowy, bo ta była w większości pod naszą kontrolą, stwarzaliśmy sytuacje, ale zabrakło tego ostatniego podania, lepszego dogrania. Widzew czekał na nasz błąd. Po przerwie to już walka, dużo piłek w powietrzu, już nie zagraliśmy jak wcześniej, nie stwarzaliśmy sobie sytuacji. W meczach rzadko jednak dwie połowy są takie same. Do tego defensywy obu zespołów zagrały dobrze, stąd bezbramkowy wynik – komentuje trener Michal Gasparik.

– Chcieliśmy - w przerwie też mówiliśmy to sobie - że gramy o trzy punkty. Nie było już jednak tak łatwo. W pierwszej połowie było lepiej, potem inaczej zagrał Widzew. W szatni po meczu była cisza. Chcieliśmy pełnej puli, jest jeden punkt. Nie ma co jednak płakać. Przecież wcześniej Widzew wygrał u siebie z Lechem. My mamy 0:0. Od czterech meczów nie przegrywamy, a rywalizowaliśmy z mocnymi drużynami. Punkt jest punkt – podkreśla trener Górnika.

W górniczej ekipie ponownie szansę od początku dostał Ondrej Zmrzly. Zagrał kosztem Francuza Yvana Ikia Dimi, który wszedł na niespełna pół godziny. - Spodziewaliśmy się, że na boisku będzie sporo walki, dlatego taka decyzja, że od początku grał Ondrej. W ofensywie było widać, że to nie jest jego pozycja, że nie jest to typowy skrzydłowy – mówi trener Gasparik.

Mecz kontrolny

Jak wygląda plan Górnika na reprezentacyjną przerwę? Po meczu w Łodzi piłkarze normalnie trenują. W środę planowany był mecz kontrolny z nieźle spisującą się w czeskiej Chance Liga MFK Karwina (8. miejsce po 26 kolejkach), ale z uwagi na urazy u rywala spotkanie nie dojdzie do skutku. Zamiast tego zagrają ze swoimi rezerwami. Potem sztab szkoleniowy da swoim zawodnikom kilka dni wolnego. Będzie czas na odpoczynek i relaks. W niedzielę piłkarze mają trenować indywidualnie, a już od poniedziałku rozpoczną przygotowania do kolejnej ligowej gry z Cracovią w Wielką Sobotę u siebie 4 kwietnia.

Michał Zichlarz

Którą stronę woli?

W jednym z wywiadów Agata Kowalska, nowa przewodnicząca Rady Nadzorczej Cracovii, powiedziała, że wolała drugą stronę Błoń.

W Krakowie za hasłem „druga strona Błoń" kryje się Cracovia lub Wisła - w zależności komu się kibicuje, a kogo nie lubi.

Na przekór ojcu

Miniony weekend na ekstraklasowych stadionach upłynął m.in. pod znakiem protestu kibiców przeciwko wecie prezydenta Karola Nawrockiego zmian w Kodeksie Postępowania Karnego. W meczu Cracovii z GKS-em Katowice fani gospodarzy pogrozili palcem jeszcze jednej osobie - znanej prawniczce Agacie Kowalskiej, która niedawno została przewodniczącą rady nadzorczej. Szybko wypomniane zostały jej słowa sprzed ośmiu miesięcy, które padły w rozmowie na kanale YouTube pod nazwą „Zaprojektuj Sobie Życie". „Agata Kowalska, wolisz drugą stroję Błoń? To wyp… stąd" - napisali na transparencie. Przedstawiając sylwetkę nowej przewodniczącej Cracovia wymieniła tylko jeden klub, w którym pracowała - Lechię Gdańsk. Nazwa Wisła tam nie padła i w sumie nic dziwnego, bo nie zajmowała eksponowanego stanowiska, tylko na początku zawodowej kariery pracowała w dziale prawnym. Kowalska mówiła o tym okresie we wspomnianym wywiadzie. Przyznała, że jej ojciec ma pasiaste serce (był także sędzią hokeja), natomiast ona lubiła iść pod prąd i wybrała Wisłę, która występowała wtedy w europejskich pucharach pod wodzą Henryka Kasperczaka. – Ja trochę zawsze byłam na przekór, więc ja zawsze wolałam tą wiślacką stronę Błoń- powiedziała Agata Kowalska. I właśnie do tych jej słów nawiązali w sobotę fani Cracovii.


Czy Agata Kowalska ugnie się pod presją kibiców? Czy protest przeciwko niej będzie kontynuowany?
Fot. Archiwum prywatne Agaty Kowalskiej

Krótka przygoda kierowniczki

Trudno dziś przewidywać, czy zdecydowali się na jednorazową akcję, czy będą protestować do skutku, czyli zmuszą Kowalską do rezygnacji. Warto tu przypomnieć, że dwa lata temu doprowadzili do odejścia dyrektorki marketingu Pauliny Dużyk-Dyny. Kobieta, uznana specjalistka, nie ukrywała w mediach społecznościowych swojej sympatii do Wisły Kraków, co szybko zostało jej wypomniane. Nie był to jej największy błąd. Zareagowała bardzo nerwowo i usunęła wpisy. W konsekwencji znalazła się pod jeszcze większym ostrzałem i koniec końców zrezygnowała. Krytyka i niechęć mieszały się z wyzwiskami, których nie da się zacytować. Dużyk-Dyna podkreśliła że odeszła na własną prośbę, w obawie o bezpieczeństwo swoje i rodziny.

Nieprzypadkowe kolory

Zwróciliśmy się do Agaty Kowalskiej z prośbą o komentarz do sytuacji z ostatniego meczu. - Aktualnie intensywnie pracujemy nad zmianami w klubie, więc proszę dać mi trochę czasu - odpowiedziała. Przewodnicząca Rady Nadzorczej Cracovii skomentowała nowe wyzwanie w serwisie Linkedin. Podkreśla, że w 2025 roku doradzała w dwóch transakcja klubów z ekstraklasy. Nie potwierdza wprost, że obsługiwała Roberta Platka w przejęciu Cracovii, ale o tym nieoficjalnie mówiło się pod Wawelem. Amerykanin nie powierzyłby ważnej funkcji osobie, do której nie ma zaufania. „To dla mnie duże wyróżnienie, ale też bardzo konkretna odpowiedzialność. Wraz z pozostałymi członkami Rady będziemy czuwać nad realizacją strategii najstarszego Klubu w Polsce. Sprawy bardzo ważnej dla mojego rodzinnego miasta - Krakowa. Dziękuję za zaufanie! PS. Tak wiem, że mówiłam, że nie wrócę już do piłki w tej roli. PS2. Dobór kolorów - oczywiście (nie)przypadkowy" - napisała, dodając zdjęcie w stroju w kolorach białym i czerwonym (barwy Cracovii).

Michał Knura

Sport 7627affcbe

Nie tylko kwitnie wiosna

Ostatnie dobre wyniki wywindowały Ruch do strefy barażowej. O jej utrzymanie Chorzowianie będą walczyć w szczególnie wymagających meczach.

RUCH CHORZÓW

Kamień z serca to może nie spadł, bo wiedziałem, że prędzej czy później ta bramka wpadnie – mówił po remisie w Łodzi Patryk Szwedzik, który przyczynił się do tego, że ostateczny rezultat brzmiał 2:2. Chorzowianie żałowali, że nie zgarnęli pełnej puli z ŁKS-em, ale przyznają, że podział punktów był sprawiedliwy. Tym bardziej... na tak specyficznym boisku. – Na pewno trzeba się postarać, żeby murawa aż tak źle wyglądała. W ciągu ostatnich pięciu lat, gdy występuję na szczeblu centralnym, to chyba jeszcze na tak fatalnej nie grałem – mówił z uśmiechem Szwedzik.



Fot. Dawid Figura / Press Focus

Patryk Szwedzik (z lewej) w Łodzi się przełamał, ale Ruch potrzebuje jeszcze więcej jego goli!

Do trzech razy sztuka

Dla Ruchu to dobrze, że „Szwedziu" się przełamał i zdobył pierwszą bramkę w 2026 roku. Było to już dziewiąte ligowe trafienie najlepszego snajpera Niebieskich. W I lidze jedynie siedmiu zawodników strzeliło więcej goli. Tak jak Chorzowianie złapali ostatnio serię niezłych wyników, tak przydałaby się analogiczna seria u Szwedzika. Remisując w Łodzi, Ruch wskoczył bowiem do strefy barażowej – po raz trzeci w tym sezonie (nie licząc samego początku, który jest niemiarodajny). We wcześniejszych przypadkach od razu z niej jednak wypadał, bo po pokonaniu Chrobrego Głogów przegrał z Wieczystą, a po ograniu Miedzi Legnica – uległ Zniczowi Pruszków. Teraz więc 14-krotni mistrzowie Polski podejmą się kolejnej próby obrony miejsca w top 6, a będzie to bardzo trudne zadanie. Dlatego Szwedzik w strzeleckiej formie będzie niezwykle potrzebny.

Łatwo nie będzie

Kwiecień to nie tylko kwitnąca wiosna i Święta Wielkanocne, ale i cztery szalenie wymagające mecze Ruchu, bo kolejno: Chrobry (dziś 3. miejsce), Wieczysta (7.), Wisła (lider) i Pogoń Grodzisk Mazowiecki (4.). Prócz Wieczystej wszyscy są więc wyżej od Ruchu, ale trzeba pamiętać, że krakowski beniaminek ma zaległe spotkanie z fatalnie dysponowaną Polonią Bytom, do tego z racji siły składu cały czas jest postrzegany jako bardzo poważny kandydat do bezpośredniego awansu. Plus jest taki, że tylko to pierwsze spotkanie Niebiescy zagrają na wyjeździe, w Głogowie. Jeśli chcą załapać się na baraże (a może... coś więcej), muszą zapunktować z tymi rywalami lepiej niż jesienią, gdy zainkasowali tylko cztery punkty.

Piotr Tubacki

JEDNAK DO KWIETNIA

■ Wydłużono termin składania ofert w przetargu na budowę nowego stadionu Ruchu Chorzów. Pierwsze założenie było takie, że deadline upływał wczoraj w południe. Jednakże „w związku z dużym zainteresowaniem postępowaniem oraz liczbą pytań kierowanych przez potencjalnych wykonawców termin składania ofert w przetargu na budowę stadionu przy Cichej 6 został wydłużony" – czytamy na powiązanym z odpowiedzialną za inwestycję spółką ADM Serwis profilu facebookowym Nowa Cicha 6. Nowy termin to 8 kwietnia. „Decyzja została podjęta na wniosek zainteresowanych podmiotów oraz po analizie sytuacji przez komisję przetargową. To standardowa praktyka przy bardziej złożonych inwestycjach, daje ona wykonawcom więcej czasu na przygotowanie rzetelnych i dopracowanych ofert. Duże zaangażowanie firm na tym etapie to dobry sygnał i potwierdzenie, że projekt wzbudza realne zainteresowanie rynku" – przekonują przedstawiciele ADM Serwis.

KOLEJNY REPREZENTANT

■ Jan Urban z Ruchu do dorosłej kadry raczej nikogo nie weźmie, ale Niebiescy wysyłają czasem kogoś na zgrupowania młodzieżowe. Jesienią był to Nikodem Leśniak-Paduch, a teraz padło na Mateusza Rosoła. Urodzony w 2008 roku środkowy pomocnik, od 10. roku życia będący w Ruchu, został powołany do reprezentacji U-18. – W środę wieczorem zadzwonił do mnie selekcjoner Radosław Sobolewski z informacją, że znalazłem się na liście rezerwowej i mam być gotowy. W drodze powrotnej z Łodzi, w autokarze, wiadomość o powołaniu przekazał mi najpierw trener Waldemar Fornalik, a potem już bezpośrednio trener Sobolewski – mówił ucieszony Rosół.

Tyski punkt... odbicia

Ostatni zespół drugiego frontu, chcąc marzyć jeszcze o jakichkolwiek szansach na utrzymanie, musi poprawić wejście w mecz.

GKS TYCHY

O sytuacji, w której znalazł się GKS, wszystko, co można napisać o grze piłkarzy w koszulkach z trójkolorowym trójkątem na piersi, musi się rozpocząć od spojrzenia na tabelę. Rene Poms, który przejął zespół po rezygnacji Łukasza Piszczka, startował z samego dna, mając sześć punktów straty do rywali z miejsc dających utrzymanie. Po dwóch spotkaniach już pod wodzą austriackiego szkoleniowca Tyszanie nadal są na ostatniej pozycji, a Stal Mielec, która otwiera strefę bezpieczeństwa, ma nie tylko osiem „oczek" więcej, ale jeszcze bonus w postaci wygranych w bezpośrednich starciach.

W dwóch słowach: jest źle, ale mimo to najwięksi optymiści wśród kibiców klubu, który pół wieku temu walczył o mistrzostwo Polski i ostatecznie sięgnął po wicemistrzostwo (to do tej pory największy sukces w historii), wierzą, że karta może się odwrócić.

Gonić wynik

– Zaczęliśmy bardzo pechowo – podkreślił po niedzielnym meczu w Bytomiu trener Tyszan, którzy już w 30 sekundzie gry stracili gola. – Od pierwszej minuty musieliśmy „gonić wynik". To bardzo trudne, ale z tego, co było później, mogę być dumny. Drużyna zareagowała bardzo dobrze. Zaczęliśmy walczyć i grać tak, jak chcieliśmy. Mieliśmy dobre fazy przejściowe, a także sytuacje do zdobycia bramek. Strzeliliśmy jednego gola i ostatecznie zremisowaliśmy 1:1, co w Bytomiu nie jest złym wynikiem, choć w ciągu 90 minut chcieliśmy zdobyć trzy punkty – podkreślał trener GKS-u.

Mówiąc o tym, że w Bytomiu remis Tyszan nie jest złym wynikiem, Poms miał chyba na myśli osiągnięcia Polonii z rundy jesiennej. W ubiegłym roku podopieczni Łukasza Tomczyka faktycznie byli rewelacją rozgrywek i na swoim boisku na 10 spotkań wygrali sześć, trzy zremisowali i ponieśli tylko jedną porażkę. Po odejściu tego szkoleniowca do Rakowa Częstochowa albo – jak kto woli – po przyjściu Patryka Czubaka niebiesko-czerwoni spisują się fatalnie. Remis z takim rywalem nie jest więc dla Tyszan powodem do dumy, ale można uznać, że faktycznie „coś drgnęło" w grze trójkolorowych.

Umiejętność reakcji

– To bardzo trudny sezon dla GKS-u Tychy – dodał austriacki szkoleniowiec. – Kiedy ma się tyle meczów bez zwycięstwa, pewność siebie nie jest, siłą rzeczy, na najwyższym poziomie. Jednak szczerze mówiąc, kiedy zaczynasz poprzedni mecz ze Śląskiem od dwóch „podarowanych" rywalowi bramek, bo Wrocławianie nie oddali ani jednego strzału, a prowadzili 2:0, natomiast w Bytomiu już w 30 sekundzie tracisz gola, to w takim momencie liczy się już tylko to, jak zareagujesz. Można się załamać i pozwolić się dobić, ale my zareagowaliśmy, wracając do gry. To, jak funkcjonowała drużyna po takich ciosach, sprawia, że jestem bardzo optymistycznie nastawiony i wierzę, że GKS Tychy utrzyma się w I lidze.

Liczby zaprzeczają

Trener mówi swoje, a liczby... mu zaprzeczają. W Bytomiu po pierwszej połowie, w której Polonia miała 64 procent posiadania piłki, goście oddali sześć strzałów przy trzech uderzeniach rywali, ale w pozycji strzały celne odnotowano – tak jak na tablicy wyników – 1:0. Natomiast na koniec spotkania miejscowi mieli nie tylko przygniatającą przewagę w rozgrywaniu futbolówki, ale w strzałach wyszli na prowadzenie 12:11, a także w rubryce strzały celne wygrali 5:2. Mimo to trener Poms upierał się, że potencjał GKS-u jest znacznie wyższy od pozycji w tabeli i ma teraz przerwę na grę reprezentacji, żeby przygotować swoich podopiecznych do gry na ich normalnym pułapie.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Tyszanie w Bytomiu zdobyli punkt, ale w niewielkim stopniu poprawiło to ich szanse na pozostanie w I lidze.

Austriacki prorok?

– Ta drużyna ma jakość. Być może zawodnicy nie mogli tego pokazać do tej pory na boisku, ale widać, że oni potrafią grać w piłkę. Nasz sztab szkoleniowy ma jasny plan i wiemy, co chcemy robić, żeby osiągnąć cel. Drużyna rozumie, co chcemy grać i w porównaniu do spotkania przed tygodniem zrobiła duży krok do przodu. Jestem więc pewien, że podczas reprezentacyjnej przerwy zrobimy jeszcze więcej, żeby być lepszym zespołem. Jestem też pewien, że w kolejnym meczu zdobędziemy trzy punkty – zapewnił Rene Poms.

Czy Austriak jest prorokiem? Zobaczymy 4 kwietnia, bo wtedy do Tychów przyjedzie przedostatni w tabeli Znicz Pruszków. Z kim, jak nie z bezpośrednim sąsiadem z tabeli i kiedy, jeżeli nie w Wielką Sobotę? W końcu to idealny termin na „cud zmartwychwstania".

Jerzy Dusik

Sport 7627affcbe

Biała flaga już na maszcie

Wiele wskazuje, że wkrótce drugoligowa tabela zostanie uszczuplona o ekipę z Harcerskiej, której grozi coś więcej niż „tylko" wycofanie z rozgrywek.

GKS JASTRZĘBIE

Nie ma sianka, nie ma granka – zwykło się określać położenie klubu, który boryka się z problemami finansowymi. W obecnych czasach spotyka się ich wiele, a efektem problemów są kiepskie wyniki, dorobek punktowy i miejsce w tabeli, a następnie wycofanie z rywalizacji i inne konsekwencje z tym związane. Powyższe dotyczy głównie niższych lig; najczęściej z powodu wycofania rozkapryszonego sponsora, uchodzącego w swoim mniemaniu za zbawcę miejscowego LKS-u i pociągającego za wszystkie sznurki, konieczne jest podjęcie decyzji o rezygnacji z dalszej gry, ale na szczeblu centralnym to raczej precedens.



Fot. Jan Kalinowski / GKS Jastrzębie

Nie można wykluczyć, że sobotnim meczem z Hutnikiem Kraków Jastrzębianie zakończyli sezon.

Pusta kasa

O tym, że w Jastrzębiu dzieje się źle, wiadomo nie od wczoraj. Dowodem na to jest pozycja na samym końcu 18-zespołowej stawki, ani jednego zwycięstwa w 24 meczach, zaledwie sześciopunktowy dorobek (GKS zdołał zremisować w siedmiu spotkaniach, ale ze względu na zaległości finansowe PZPN odebrał mu „oczko") oraz brak perspektyw na polepszenie sytuacji. Ciemne chmury zbierały się od dawna, a właściwie od momentu, kiedy Jastrzębska Spółka Węglowa ogłosiła wycofanie ze wspierania klubu z Harcerskiej. Brak głównego sponsora oznaczał pustkę w kasie, a tę w obecnych czasach zapewnić jest bardzo trudno; jedynie z gminy można liczyć na konkretne pieniądze, choć władze Jastrzębia do szczodrych nie należą, a finanse od lokalnych przedsiębiorców, którzy mianują się jedynie partnerami, a nie sponsorami, starczają na „waciki".

Nie wyszli na trening

To wszystko się skumulowało i prędzej czy później musiało pęknąć. Często w takich sytuacjach dochodzi do protestów zawodników – okolicznościowe koszulki, opóźnienie wyjścia na mecz, zawieszenie treningów – po to, by zwrócić na siebie uwagę, ale w Jastrzębiu nic takiego nie miało miejsca; od razu walnięto z grubej rury. „W związku z trudną sytuacją finansowo-organizacyjną Klub GKS Jastrzębie informuje o rezygnacji z wyjazdu na mecz z Chojniczanką Chojnice, zaplanowany na sobotę, 28 marca, w ramach 25. kolejki Betclic 2. Ligi. Decyzja ta została podjęta z najwyższą odpowiedzialnością, z uwzględnieniem bieżących możliwości organizacyjnych Klubu. Zarząd informuje, że szczegółowe informacje dotyczące dalszego funkcjonowania Klubu zostaną przekazane w odrębnym komunikacie" – można było przeczytać w oficjalnym oświadczeniu. Skoro najbliższy mecz się nie odbędzie, to przybita sytuacją drużyna nie wyszła na zajęcia. Zresztą od kilku dni zawodnicy wiedzą, że w tym sezonie pieniędzy nie otrzymają; milionowa dotacja z miasta poszła na spłatę wierzycieli.

Odpowiedzialna zrzutka

Władze klubu postanowiły nie czekać na efekty zrzutki, która została uruchomiona w internecie. Na dwóch wzruszających filmach zmontowanych na stadionie o wsparcie apelują głównie różne pokolenia kibiców, były piłkarz, zawodnicy i trenerzy grup młodzieżowych. Grając na uczuciach tych, którym zależy na GKS-ie, liczą, że uda się uzbierać 300 tysięcy złotych. W opisie nie ma słowa o bieżącej działalności; czytaj – pieniądzach niezbędnych na wyjazdy, organizację domowych meczów. Mowa jest głównie o przyszłości, a właściwie o chęci przetrwania. „Idea jest bardzo prosta: wpłać symboliczną złotówkę i nominuj trzy kolejne osoby, aby zrobiły to samo. To niewielki gest, który może wykonać każdy. A jeśli ktoś zechce dorzucić trochę więcej – każda dodatkowa złotówka będzie dla klubu ogromnym wsparciem. Jeśli każdy z nas zaprosi tylko trzy kolejne osoby, ta akcja może w krótkim czasie dotrzeć do tysięcy ludzi i zamienić symboliczne złotówki w realne wsparcie dla naszego klubu. Razem pokażmy, jak wielką siłę ma nasza społeczność" – czytamy w opisie. Czas, jaki przeznaczono na gromadzenie środków, jest długi, bo przewidziano na to 80 dni, a suma, jaką planuje się zebrać, to 300 tysięcy złotych. Odzew nie jest mały – do wczorajszego wieczora akcję wsparło 378 osób, a na koncie był 17 320 złotych, czyli 5% sumy.

Co dalej?

Uzyskane pieniądze trafią na konto klubu i zostaną przeznaczone na nowe otwarcie. W której lidze? Dziś nie wiadomo. Jeśli GKS odda trzy mecze walkowerem, to zostanie relegowany o dwie klasy, czyli w nowym sezonie będzie mógł wystartować od IV ligi. Słychać jednak głosy, że planowane jest ogłoszenie upadłości, a to oznacza, że jeśli zbiorą się chętni do poprowadzenia klubu, to od nowego sezonu będą go mogli zgłosić do klasy B (dziewiąty poziom), czyli najniższej ligi w podokręgu Rybnik. Scenariusz upadku jest ponoć najbardziej realny, lecz na jego ogłoszenie trzeba poczekać. Biała flaga już została wciągnięta na maszt, ale jeszcze nie łopocze...

Marek Hajkowski

To już chyba koniec...

Rozmowa z **Krzysztofem Górecko**, trenerem GKS-u Jastrzębie

GKS nie pojedzie do Chojnic. Jest szansa, żeby pozostałe mecze do końca sezonu rozegrać, czy to już koniec?

– Rozmowy trwają, ale z moich informacji wynika, że to niestety koniec... Jeśli nagle ktoś coś nowego nie wymyśli, to GKS-u w II lidze jednak nie będzie. Skoro nie ma środków nawet na to, żeby jechać na mecz, to nie sądzę, aby coś tu jeszcze mogło się zmienić.

Przykre jest to, co pan mówi. Jeszcze niedawno wydawało się przecież, że ta najbliższa przyszłość nie jest zagrożona.

– Bardzo przykre... Takie mieliśmy zapewnienia. Gdy we wrześniu podpisywałem kontrakt, zapewniano mnie, że jest „biednie, ale stabilnie". Wszyscy zdawali sobie sprawę, że kolejny sezon będzie w III lidze, ale pod względem finansowym miało być wręcz lepiej. Okazuje się jednak, że nie ma środków nawet na to, żeby dograć ten sezon. To jest konsekwencja błędów z przeszłości, podjęcia złych decyzji. Dzisiaj klub to firma. Jeśli ktoś prowadzi firmę, która co miesiąc przynosi straty, to musi podjąć jakieś działania, aby to zmienić, ewentualnie ją zamknąć. Okazuje się, że w Jastrzębiu były generowane spore straty, ale w poprzednich latach nikt nie podejmował w związku z tym właściwych decyzji. To był zwyczajny przerost formy nad treścią – ludzie zarabiali zdecydowanie za duże, nieadekwatne do sytuacji pieniądze.

Jak na to wszystko reagują piłkarze?

– We wtorek już nie wyszliśmy na trening. Rano pojawiła się informacja, że na pewno nie pojedziemy na mecz do Chojnic. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że z Hutnikiem Kraków zagraliśmy ostatni mecz w tym sezonie. Prezes Andrzej Kwiatek to dobry człowiek i nie chce nikomu mydlić oczu. Najprawdopodobniej z zawodnikami zostaną rozwiązane kontrakty, aby w tej rundzie mogli się jeszcze gdzieś załapać. Staną się wolnymi piłkarzami i będą mogli znaleźć nowych pracodawców. Dla tych zawodników piłka nożna to przede wszystkim pasja, bo oni mieli tu groszowe kontrakty. Zimą chciałem ściągnąć kilku zawodników z IV ligi, ale okazało się, że tam zarabiają zdecydowanie więcej... W II lidze nie byliśmy w stanie zaoferować im takich warunków, jakie mają dwa poziomy niżej, więc o czym tu mówić... Zresztą sam dojazd dla nich z centrum województwa generowałby co najmniej tysiąc złotych miesięcznie. Dla tych chłopaków było to kompletnie nieopłacalne. Żal też kibiców, których sporo jeździło na mecze, super prowadzili doping i widać było, że GKS Jastrzębie mają w sercu.

Co dalej? Reset od najniższej ligi?

– Nie wiem do końca, co stanowią przepisy. Być może GKS zostanie potraktowany jako klub zasłużony i będzie mógł zacząć nieco wyżej... Aby ten klub mógł jednak zacząć odbijać się od dna i robić awanse, muszą się na to znaleźć pieniądze. Bez nich nic się nie uda.

Jak na to wszystko zapatruje się miasto?

– Pomoc miasta jest i miała być nawet kolejna, ale sytuacja jest podobna do tej, w której znaleźli się siatkarze Jastrzębskiego Węgla; miasto im pomoże, ale to nie są środki na poziomie takim, aby utrzymać klub. Ja się też



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Krzysztof Górecko zdaje sobie sprawę, że piłka nożna w Jastrzębiu jest na skraju upadku.

czasami zastanawiam, jak długo jeszcze polskie kluby będą bazowały na miejskich środkach? Jeśli w jakimś mieście prezydent uwielbia piłkę nożną, to w czasie swojej kadencji przeznacza na klub spore pieniądze. A co się dzieje, gdy następuje zmiana władzy i przykładowo zamiast 10 milionów zostaje pół miliona, bo na przykład nowy prezydent woli inwestować w kulturę? W Polsce brakuje regulacji, jeśli chodzi o dofinansowywanie klubów z pieniędzy miejskich, co potem powoduje problemy. Mówiąc zupełnie na marginesie, jak patrzę na pieniądze, które są wydawane w niektórych klubach II czy nawet III ligi, to jestem przerażony. Jest to niebywale przepłacone. Są kluby, gdzie jeden piłkarz zarabia więcej niż cała kadra GKS-u Jastrzębie. Panie w sklepach mają o wiele cięższą pracę, a zarabiają nieporównywalnie mniej...

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport 7627affcbe

Krok po kroku do marzeń

Dzisiaj w lubelskim Globusie rozegrane zostanie kolejne najbardziej prestiżowe spotkanie w żeńskiej elicie. Stawką hitu będzie fotel lidera.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Rywalizację zespołów z Lublina i Lubina można porównać do „świętej wojny" męskich ekip z Płocka i Kielc. Spotkania tych drużyn elektryzują środowisko polskiego handballu, niezależnie od ich stawki; tego, czy walka toczy się o mistrzostwo, Puchar, Superpuchar Polski, czy w europejskich pucharach, jak miało to miejsce w tym sezonie u kobiet. Naturalnie, od prawie „zawsze" ich zmagania decydują również o złotym medalu mistrzostw Polski i nie inaczej jest w zmierzających ku finałowi bieżących rozgrywkach.



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Kinga Jakubowska z koleżankami już czterokrotnie w tym sezonie znalazły sposób na złamanie oporu rywalek z Lublina.

Pięć lat i wystarczy?

Od pięciu lat nieprzerwanie górą jest Zagłębie, jednak obecny sezon może zmienić ten układ. Po raz pierwszy bowiem od 2020 roku na tym etapie sezonu to szczypiornistki z Koziego Grodu plasują się na 1. miejscu w tabeli, mając punkt więcej od mistrzyń Polski z Lubina. Środowa potyczka na szczycie będzie więc bezpośrednim starciem o tę eksponowaną pozycję, a kto wie, czy nie o tytuł, wszak po nim do końca sezonu pozostanie zaledwie 6 kolejek. - To będzie dla nas mały finał – podkreśla trener zespołu z Lublina, Paweł Tetelewski. - Wszystko mamy w swoich rękach, więc postaramy się, aby przełamać hegemonię Zagłębia. Zrobimy co w naszej mocy, aby do tego doprowadzić, jednak aby tak się stało, w środowy wieczór musimy dopisać komplet punktów – dodaje szkoleniowiec niepokonanej w tym roku ekipy.

Imponująca passa zwycięstw

Ba, jej zwycięska seria trwa już od 16 spotkań! Po raz ostatni gospodynie dzisiejszego hitu straciły punkty 8 października, ulegając w Lubinie 29:33. Dwa tygodnie wcześniej Biało-zielone przegrały w Piotrkowie Trybunalskim i były to ich jedyne porażki w tym sezonie. - Jesteśmy inną drużyną - dużo bardziej zgraną, bardziej pewną siebie. Wychodzimy na boisko z zimną głową. Wygrywamy, mimo ciężkich momentów. Czeka nas niełatwe spotkanie, ale wiemy, jaki mamy cel. Aby go zrealizować, mecz z Zagłębiem będzie kluczowy i bardzo chcemy go wygrać - tłumaczy reprezentacyjna rozgrywająca zespołu z Lublina, Aleksandra Rosiak, a kapitan drużyny, Dominika Więckowska, zaznacza: - Nie zakładamy innego scenariusza. Po prostu musimy wygrywać, iść krok po kroku, by spełnić swoje marzenia. Przed nami i kibicami na pewno niezapomniane emocje.

„Rodzynek" i...

W ciągu siedmiu miesięcy obie drużyny mierzyły się pięciokrotnie. Cztery z tych starć skończyły się zwycięstwami Miedziowych, które triumfowały 30:24 w Superpucharze Polski w Łodzi, 33:29 w domowym meczu ligowym oraz dwukrotnie (29:24 i 35:30) w kwalifikacjach fazy grupowej EHF European League. „Rodzynkiem" było styczniowe, ligowe zwycięstwo 34:28 Biało-zielonych nad mistrzyniami kraju, które pokonując po raz piąty w tym sezonie PGE El-Volt Lublin, znów wskoczą na fotel lidera, jednocześnie zmazując plamę po ubiegłotygodniowej, sensacyjnej wpadce z Piotrcovią we własnej hali 20:27.

...dodatkowy smaczek

Ozdobą i dodatkowym smaczkiem dzisiejszego starcia będzie pojedynek czołowych strzelczyń. W zespole gości zamelduje się leworęczna rozgrywająca Kinga Jakubowska, która dotychczas zdobyła 123 bramki, co daje jej 5. miejsce w klasyfikacji, a u Lublinianek snajperską rękawicę podejmie Hiszpanka Maria Prieto O'Mullony, autorka 156 trafień i wiceliderka rankingu, ustępująca jedynie Swietłanie Hawrysz z Galiczanki Lwów - 176 bramek.

Zbigniew Cieńciała

23. seria
Środa, 25 marca, godz. 20.30
PGE MKS El-Volt Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin; transmisja - Polsat Sport 3

Z Fiata Uno do bolidu Formuły 1

Tałant Dujszebajew, szkoleniowiec kieleckich wicemistrzów Polski, ma za sobą debiut w roli selekcjonera reprezentacji Francji. Poprowadził ją w dwóch meczach kontrolnych przeciwko Hiszpanom.

Rozpoczął znakomicie, bo w Le Mans jego zespół zwyciężył 29:26, a w rewanżu w Ciudad Real zremisował z chłopakami Jordiego Ribery 25:25. W tym drugim spotkaniu wystąpiło trzech zawodników kieleckiej Industrii. Dylan Nahi zdobył 3 bramki, Theo Monar jedną, a Benoit Kounkoud nie zdołał wpisać się na listę strzelców. Mecze te były elementem przygotowań do ostatniej fazy eliminacji przyszłorocznych mistrzostw świata w Niemczech. W maju Trójkolorowi rozegrają dwumecz z Czechami.

Nic na szybko

- Najważniejsze, że wszyscy mogli zagrać i na boisko wyszło 19 zawodników. Każdy mógł wnieść coś do drużyny, a młodsi zdobyć doświadczenie – podsumowywał Tałant Dujszebajew, cytowany przez oficjalną stronę francuskiej federacji. - Oczywiście, chcieliśmy wygrać oba mecze, ale myślę, że remis to też dobry wynik. W obronie byliśmy lepsi niż w ataku, więc dalej musimy pracować eliminowaniem błędów. Wszyscy zagrali dobrze. W ataku jest jeszcze dużo pracy, zwłaszcza przy stałych fragmentach gry. Kiedy zagramy pierwszy mecz z Czechami, będziemy mieli za sobą dwa, może trzy treningi. Nie da się tak szybko wszystkiego zmienić. Będziemy musieli przypomnieć sobie wszystko, nad czym pracowaliśmy wcześniej i wprowadzić trochę więcej regularności do naszej gry w obronie. Naszym najlepszym przyjacielem będzie czas; im więcej go minie, tym większe postępy zrobimy. Mam bardzo dobre przeczucia, ponieważ dostrzegłem wiele obszarów, w których możemy się poprawić, wiele miejsc, w których mamy szanse na osiągnięcie lepszych wyników.

To był szok

57-letni Hiszpan kirgiskiego pochodzenia zastąpił Guillaume'a Gille'a, który postanowił zakończyć współpracę z kadrą po rozczarowujących igrzyskach w 2024 roku oraz tegorocznych mistrzostwach Europy, gdzie trzykrotni mistrzowie olimpijscy (2008, 2012, 2021) zajęli dopiero 7. miejsce. Został dopiero drugim zagranicznym trenerem w historii reprezentacji Francji; wcześniej taką funkcję pełnił jedynie Niemiec Bernhard Kempa, a było to w 1958 roku. Początkowo Dujszebajew będzie łączył funkcję selekcjonera z pracą w Kielcach - Industrię prowadzi od 12 lat i wiąże go umowa do końca sezonu 2026/27 - co stanowi kolejne zerwanie z poprzednikami, którzy byli oddani wyłącznie kadrze narodowej. - To był szok, gdy odebrałem telefon od prezydenta francuskiej federacji. Biorąc pod uwagę, czym jest reprezentacja Francji w piłce ręcznej, nigdy nie wyobrażałem sobie, że otrzymam ofertę jej poprowadzenie – nie ukrywał zadowolenia, ale i zaskoczenia na pierwszej konferencji prasowej.

Sielanki nie było

Co ciekawe, na starcie nie było sielanki, gdyż francuskie stowarzyszenie trenerów 7Master wyraziło ubolewanie z powodu „braku dialogu i przejrzystości" w procesie, który doprowadził do nominacji szkoleniowca Industrii. „Wbrew standardowej praktyce stosowanej w dużych organizacjach sportowych, decyzja o zatrudnieniu Dujszebajewa najwyraźniej została podjęta bez zaproszenia do składania aplikacji i bez żadnych konsultacji" - zaznaczyła organizacja. „Ten brak dialogu i przejrzystości jest godny ubolewania" – kontynuowano i wyrażono nadzieję na wykorzystanie tej okazji do „rozpoczęcia debaty na temat zarządzania" Francuską Federacją Piłki Ręcznej.



Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Francja mistrzem świata - marzy Tałant Dujszebajew.

Powrót po 9 latach

Dla Dujszebajewa jest to powrót na reprezentacyjną ławkę po dziewięciu latach. W 2017 roku zakończył pracę z reprezentacją Polski, z którą rok wcześniej zajął 4. miejsce na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro; prowadził kadrę Węgier. Jak przyznał, praca z francuską drużyną to jednak zupełnie inna skala. - Z całym szacunkiem, ale to jak przesiadka z Fiata Uno do bolidu Formuły 1 – uśmiechnął się trener i zapowiedział, że planuje doprowadzić Trójkolorowych do złotego medalu mistrzostw świata 2027. - Wszyscy mogą wygrywać, ale tylko jedna drużyna może zostać mistrzem świata i chcę, żeby to była Francja! – podkreślił z mocą selekcjoner.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W majowych dwumeczach 3. rundy eliminacji MŚ 2027 Słowacja zmierzy się Macedonią Północną, Bośnia i Hercegowina z Wysypami Owczymi, Czechy z Francją, Szwajcaria z Włochami, Czarnogóra ze Słowenią, Serbia z Węgrami, Hiszpania z Izraelem, Grecja z Holandią, Norwegia z Turcją i Austria z Polską.

Sport 7627affcbe



Fot. PAP / Jakub Kaczmarczyk

Sosnowiczanki zawiodły w Poznaniu, ale chcą się zrehabilitować w swojej hali.

Zagłębie pod ścianą

Po dwóch porażkach w Poznaniu koszykarki z Sosnowca muszą dziś wygrać, jeśli chcą przedłużyć swój udział w play off.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

To miała być najbardziej wyrównana para ćwierćfinałowa, a tymczasem Enea AZS Politechnika Poznań przed własną publicznością niczym walec przetoczyła się po ekipie Piotra Gliniaka. Zwłaszcza niedzielna wygrana 82:49 robi wrażenie. Jak to się stało, że drużyna z Sosnowca, która imponowała formą w końcowej fazie rundy zasadniczej, nie podjęła rękawicy w stolicy Wielkopolski?

– Cóż powiedzieć... Mój zespół nie dojechał do Poznania na te mecze. O ile mogło się wydawać, że pierwsza porażka to taki trochę wypadek przy pracy i w niedzielę się odegramy, to drugi mecz pokazał, że tutaj nie było mowy o przypadku. Zespół nie zrealizował tego, co zakładaliśmy przed jednym, jak i drugim meczem. To nie jest tak, że ekipa z Poznania zagrała nie wiadomo jak wielkie zawody. Po prostu nasza drużyna zagrała dramatycznie słabo. Skuteczność, a w zasadzie jej brak, indywidualne błędy, brak konsekwencji, słaba gra w obronie. Przegraliśmy w każdym elemencie – bez ogródek stwierdził Piotr Gliniak, trener MB Zagłębie.

Zapewne nie bez wpływu na postawę zespołu był brak w składzie Matei Tadić. Chorwacka rozgrywająca doznała urazu w ostatnim meczu fazy zasadniczej w Gdyni i mimo zabiegów lekarzy nie była w stanie pomóc koleżankom w Poznaniu. Okazało się, że bez liderki na rozegraniu zespół z Sosnowca stracił pewność siebie, którą imponował jeszcze kilka tygodni temu. Podobnie było w okresie świąteczno-noworocznym, gdy Tadić także nie grała z powodu kontuzji, a zespół zaliczył kilka ligowych wpadek.

– Oczywiście, brak Matei był widoczny, ale nie może być tak, że wypada nam jedna zawodniczka i reszta zespołu stoi. Pamiętajmy, że w fazie zasadniczej Sydney Taylor była najskuteczniejszą zawodniczką w lidze, a Catherine Reese miała najwyższy współczynnik eval, tymczasem w Poznaniu zagrały poniżej oczekiwań – ocenia Gliniak. – A wracając do Tadić, to przecież bez niej w składzie pokonaliśmy u siebie najlepszy zespół po rundzie zasadniczej, czyli ekipę z Gorzowa Wielkopolskiego. Tak więc to nie jest tak, że bez niej nie można grać i wygrywać. Na pewno nie pomogła nam przerwa reprezentacyjna. Zespół był w gazie, tymczasem przyszły trzy tygodnie przerwy, część zawodniczek pojechała na kadrę. Oczywiście to nie usprawiedliwia zespołu wobec tego, co się stało w Poznaniu – dodaje.

Dziś w Sosnowcu mecz numer trzy i jeśli Zagłębie marzy o odwróceniu losów tej rywalizacji, musi wygrać. W innym przypadku to koniec sezonu dla Sosnowiczanek. – Zobaczymy, jak zespół zareaguje na to, co się stało w weekend. To nie jest tak, że dziewczyny nagle zapomniały, jak grać w koszykówkę. Liczę na ich sportową złość. Przegraliśmy z Poznaniem wszystkie dotychczasowe mecze w tym sezonie. Jeśli nie teraz, to kiedy? – pyta trener Zagłębia.

Początek meczu w hali przy ul. Żeromskiego o godzinie 18.00. Wstęp na mecz jest bezpłatny.

Krzysztof Polaczkiewicz

Nowy bohater Detroit

Koniec serii Lakers! Osłabieni Pistons zatrzymali u siebie Jeziorowców.

NBA

Koniec niesamowitej serii zwycięstw Los Angeles Lakers. Jeziorowscy grali w Detroit przeciwko liderom Konferencji Wschodniej. Gospodarze występują ostatnio bez swojego lidera Cade Cunninghama, u którego wykryto zapadnięte płuco i nie jest jasne, jak długo potrwa jego rozbrat z basketem. Osłabieni Pistons wciąż są jednak bardzo groźni, co udowodnili w poniedziałek. Bohaterem meczu był Daniss Jenkins, który zdobył rekordowe w karierze 30 punktów, w tym sześć w ostatnich 34 sekundach meczu. Jalen Duren dołożył do dorobku drużyny 20 punktów i 10 zbiórek. Jenkins zagrał najlepsze spotkanie w karierze. Trafił 11 z 18 rzutów z gry, w tym 4 z 5 za trzy. Do tego miał 4 zbiórki, 8 asyst. Pewnie wykorzystał wszystkie 4 rzuty wolne. Trener Pistons, J.B. Bickerstaff, przyznał, że postawa Jenkinsa przestała go już dziwić. – Kiedy tylko dostaje szansę, staje na wysokości zadania. Niezależnie od momentu meczu, zawsze znajduje sposób, by przybliżyć nas do wygranej – ocenił szkoleniowiec. – W samej końcówce znów popisał się kluczowymi zagraniami i zimną krwią na linii rzutów wolnych. Zasłużył dziś na najwyższe uznanie.

Sam zawodnik tak tłumaczył swoją pewność siebie w decydujących fragmentach meczu: – Zawsze powtarzam, że jestem pełen pokory i wdzięczności, ale znam swoją wartość i wiem, jak mogę wpłynąć na przebieg spotkania. Inni mogą być zaskoczeni, ale ja – z całym szacunkiem – po prostu wiem, ile pracy włożyłem w treningi. Kiedy trener wyczytuje mój numer, jestem gotowy, by pomóc drużynie. To wszystko. Nie dziwi mnie to, co się dzieje, bo zamierzam dalej ciężko pracować, stawiać Boga na pierwszym miejscu i dbać o najbliższych. Wierzę, że reszta to po prostu błogosławieństwo.

W Detroit zakończyła seria dziewięciu kolejnych zwycięstw Lakers. Stało się tak, choć znów dobre zawody rozegrał Luka Doncić (32 punkty), Austin Reaves (24 punkty) oraz LeBron James (12 punktów, 10 asyst i 9 zbiórek). Doncić miał w tym meczu nie grać, bo dwa dni wcześniej popełnił 16 przewinienie techniczne, które wiąże się z zawieszeniem na jeden mecz. Słoweniec ostatecznie został jednak dopuszczony do gry, bo liga anulowała jego przewinienie.

Tymczasem Victor Wembanyama zanotował 26 punktów, 15 zbiórek i 5 bloków, prowadząc San Antonio Spurs do szóstego zwycięstwa z rzędu i triumfu nad Miami Heat 136:111. Goście prowadzili w tym meczu różnicą nawet 30 punktów – to najwyższa przewaga, jaką jakakolwiek przyjezdna drużyna wypracowała w Miami w tym sezonie.

Dzięki tej wygranej oraz porażce Rockets drużyna Spurs oficjalnie zapewniła sobie mistrzostwo Dywizji Southwest. San Antonio wciąż pozostaje w grze o tytuł mistrza Konferencji Zachodniej, od początku lutego ma rewelacyjny bilans (22-2).

Wyniki. Detroit – LA Lakers 113:110, Miami – San Antonio 111:136, Orlando – Indiana 126:128, Philadelphia – Oklahoma City 103:123, Atlanta – Memphis 146:107, Chicago – Houston 132:124, Utah – Toronto 127:143, Dallas – Golden State 131:137 po dogrywce, Portland – Brooklyn 134:99, LA Clippers – Milwaukee 126:96.

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

DERBY STAMBUŁU Z POLSKIMI KADROWICZAMI

■ W lidze hiszpańskiej Aleksander Balcerowski był najjaśniejszym punktem klubu z Malagi w meczu 23. kolejki ligi ACB. Nasz środkowy w zaledwie 17 minut rzucił 17 punktów, jednak jego Unicaja przegrała przed własną publicznością z La Laguna Tenerifa aż 70:95. Polak wyszedł w pierwszej piątce i zaprezentował niemal bezbłędną skuteczność – trafił 7 z 8 rzutów z gry oraz 3 z 4 wolnych. Do dorobku punktowego dołożył 3 zbiórki i blok.

Drużyna Surne Bilbao Basket pokonała przed własną publicznością Rio Breogan 100:90. Luke Petrasek spędził na parkiecie 18 minut, w trakcie których zapisał na swoim koncie 8 punktów, trafiając 100% rzutów za dwa (1/1) oraz 50% prób z dystansu (2/4). Skrzydłowy dołożył do dorobku zespołu po jednej zbiórce w ataku i obronie.

■ W lidze tureckiej w derbach Stambułu zmierzyły się zespoły z reprezentantami Polski w składzie – Anadolu Efez przegrało z Bahcesehirem College 76:85. Zwycięski Mateusz Ponitka spędził na parkiecie 21 minut, notując 5 punktów, 4 zbiórki i 4 asysty. Po przeciwnej stronie dwoił się i troił Jordan Loyd. Amerykanin z polskim paszportem był najskuteczniejszym graczem meczu – w ciągu 34 minut rzucił 24 punkty (m.in. 10/10 z rzutów wolnych). Karsiyaka tymczasem znowu przegrała (78:92 z Manisą), a Michał Sokołowski był jednym z liderów swojej drużyny. Zdobył 10 punktów, miał 6 zbiórek.

■ W Serie A Dominik Olejniczak rozegrał bardzo solidne spotkanie w barwach Bertram Derthona Tortona, przyczyniając się do zwycięstwa nad Acqua S. Bernardo Cantu (100:73). Polski środkowy spędził na parkiecie 21 minut, w trakcie których zapisał na swoim koncie 11 punktów. Trafił 5 z 10 rzutów z gry, był jednym z najlepiej zbierających w zespole, notując aż 8 zbiórek (w tym 5 w ataku), dołożył 2 bloki i 3 asysty. W tabeli prowadzi Virtus Bolonia, a Bertram jest na 5. miejscu.

■ W Bundeslidze Łukasz Kolenda w przegranym meczu Rostock Seawolves przeciwko Albie Berlin (85:89) spędził na parkiecie 16 minut, zdobywając w tym czasie 8 punktów przy solidnej skuteczności z gry (3/6, w tym 2/4 za trzy). Miał też 1 asystę. W tabeli prowadzi Bayern, Seawolves zajmują 9. pozycję.

■ W lidze portugalskiej prowadzącą w tabeli Benfica uległa FC Porto (72:88), a Aleksander Dziewa spędził na parkiecie 23 minuty, w trakcie których zdobył 8 punktów i zebrał 4 piłki. Grający w stołecznej drużynie Polak trafił dwa rzuty za trzy punkty oraz dwa rzuty wolne (100 procent skuteczności w obu tych elementach), kończąc mecz jako jeden z solidniejszych punktów zespołu w tym trudnym starciu.

(p)

Sport 7627affcbe

Sposób na Leona

Polski ćwierćfinał dla PGE Projektu Warszawa. Taktyka serwowania w Wilfredo Leona okazała się skuteczna.

LIGA MISTRZÓW

W gronie ośmiu najlepszych klubów Europy są aż cztery polskie. W jednej z par w walce o awans do Final Four doszło do „bratobójczego" starcia PGE Projektu Warszawa z Bogdanką LUK Lublin. Przed rozpoczęciem rywalizacji fachowcy więcej szans dawali Lublinianom, którzy w tym sezonie już dwukrotnie pokonali stołecznych siatkarzy.

W ostatnim czasie oba zespoły zmagały się jednak z problemami zdrowotnymi swoich liderów. W PGE Projekcie w ostatnim spotkaniu z InPost ChKS Chełm zabrakło Bartosza Bednorza, który leczył uraz łydki, z koleiw Bogdance LUK Wilfredo Leon zmaga się z urazem dłoni i gra z opatrunkiem. We wtorkowym spotkaniu obaj znaleźli się jednak w wyjściowych szóstkach.

Taktyka Warszawian opierała się na wyeliminowaniu z ataku Leona. Każdą zagrywkę kierowali w niego. Bednorz i Gomułka bombardowali go potężnymi serwisami, a pozostali często stosowali „skróty", by zmusić go do maksymalnego wysiłku i go zmęczyć. Taktyka okazała się skuteczna. Leon w całym meczu przyjmował aż 54 razy, kolejny Hillar Henno – 13! I miał ogromne kłopoty. Jego statystyki były bardzo słabe: 7 procent perfekcyjnego przyjęcia i 24 procent pozytywnego. Znacznie lepiej mu szło w ofensywie, choć i w niej daleko było mu do najlepszych osiągnięć. Starał się być liderem, ciągnął Bogdankę LUK, lecz z seta na set gasł. Nie zdobył też punkty serwisem, co zdarza się bardzo rzadko.



Kevin Tillie na każde zagranie reagował bardzo ekspresyjnie. Fot. CEV

Gospodarze wyszli na boisko z ogromną energią. Bednorz szybko pokazał, że kontuzja nie jest mu straszna. Już w pierwszej rotacji na zagrywce odpalił. Dzięki niemu gospodarze wyszli na prowadzenie 7:1. Przyjezdni wydawali się być zaskoczeni. To oni mieli nadawać ton grze, a tymczasem od pierwszej piłki znaleźli się w defensywie. I pierwszego seta praktycznie oddali bez walki. Drugi też nie układał się po ich myśli. Miejscowi trzymali bowiem poziom. Nie zwalniali ręki w polu serwisowym, grali twardo w ataku, a w defensywie z ogromnym poświęceniem. Lublinianie powoli, krok po kroku, łapali jednak rytm. Przede wszystkim przypomniał o sobie Mateusz Malinowski, który skończył kilka bardzo ważnych akcji. Środkowi, Fynnian McCarthy i Aleks Grozdanow popisali się skutecznymi blokami, które zachwiały pewnością siebie Warszawian. Goście, punkt po punkcie, odrabiali straty, a końcówkę rozegrali perfekcyjnie. Malinowski asem doprowadził do remisu (22:22), potem Hilir Henno skończył atak, a Grozdanow zatrzymał Jakuba Kochanowskiego i zrobiło się 24:22. Ostatni punkt gospodarze sami oddali, bo Gomułka posłał piłkę w aut.

Wydawało się, że mistrzowie Polski przełamali rywali i pójdą za ciosem. Warszawianie nie dali się jednak złamać. Wytrzymali napór Lublinian, choć byli w bardzo trudnej sytuacji. Najpierw musieli odrabiać straty (7:11), a w końcówce stracili dwupunktowe prowadzenie (23:21). W grze na przewagi zadali jednak decydujący cios. Wymierzył go Jurij Semeniuk. Zaserwował lekko, goście przepuścili piłkę, myśląc, że będzie aut, a ta jednak trafiła w linię.

Czwarta partia okazała się ostatnia. Leon zupełnie opadł z sił i nie kończył ataków, a bez niego Bogdanka LUK była tylko tłem dla PGE Projektu.

Rewanż 1 kwietnia w Lublinie. Warszawianom do awansu wystarczą dwa wygrane sety. Lublinianie, by znaleźć się w najlepszej czwórce, muszą zwyciężyć 3:0 lub 3:1, a następnie także w „złotym secie".

(mic)

■ **PGE Projekt Warszawa – Bogdanka LUK Lublin 3:1 (25:14, 23:25, 26:24, 25:20)**
WARSZAWA: Firlej (1), Bednorz (21), Semeniuk (8), Gomułka (15), Tillie (16), Kochanowski (9), Wojtaszek (libero) oraz Weber (2), Kozłowski. Trener Kamil NALEPKA.
LUBLIN: Komenda (4), Henno (19), McCarthy (6), Malinowski (15), Leon (12), Grozdanow (5), Czyrek (libero) oraz Hoss (libero), Sasak, Sawicki, Gyimah. Trener Stephane ANTIGA.
Sędziowali: Dominga Lot (Włochy) i Paweł Burkiewicz (Polska). Widzów 4524.

Przebieg meczu
I: 10:5, 15:10, 20:12, 25:14.
II: 10:5, 15:12, 20:16, 23:25.
III: 7:10, 13:15, 20:19, 26:24.
IV: 10:7, 15:10, 20:15, 25:20.
Bohater – Kevin TILLIE.

Zimny prysznic w Opolu

Sensacyjny początek play offu – Uni, rewelacja sezonu, nieoczekiwanie przegrał z ekipą z Mielca. DevelopRes Rzeszów zdominował Bydgoszczanki.

TAURON LIGA

O polski zespół rundę zasadniczą zakończył na trzeciej pozycji, ustępując jedynie ligowym potentatom, DevelopResowi i PGE Budowlanym Łódź. W pewnym momencie mógł pochwalić się serią dziewięciu zwycięstw z rzędu. W stolicy polskiej piosenki zaczęto więc coraz głośniej mówić nawet o medalu.

Pierwszy mecz ćwierćfinałowy przyniósł jednak zimny prysznic. Opolanki wprawdzie w starciu z ITA Tools Stalą Mielec musiały sobie radzić bez jednej ze swoich liderek, kontuzjowanej Guereki Uxue, ale i tak wydawały się murowanymi faworytkami.

Mecz tymczasem od początku nie układał się po ich myśli. Przyjezdne nie przestraszyły się faworytek. Grały odważnie. Trzymały wynik. W ich szeregach dobrze prezentowały się skrzydłowe: Aleksandra Kazała, Weronika Sobiczewska i Anna Bączyńska. Po drugiej stronie siatki z kolei dwoiła się i troiła Katarzyna Zaroślińska-Król. Gra toczyła się punkt za punkt. Gdy kibice szykowali się na emocjonującą końcówkę, nieoczekiwanie przewagę zyskała Stal. Seria błędów Opolanek i ataki Sobiczewskiej spowodowały, że przyjezdne odskoczyły (24:20). Siatkarki Uni obroniły trzy piłki setowe, ale przestrzelona zagrywka zakończyła partię.

Kolejne sety miały podobny przebieg. Przez większość czasu nieznacznie prowadziły Mielczanki i tylko w drugim miejscowe były w stanie odrobić straty. W trzecim i czwartym kluczowe akcje padły łupem przyjezdnych.

Za to w Rzeszowie emocji nie było. Mistrz Polski wręcz zdeklasował Metalkas Pałac Bydgoszcz, który już przed meczem był na straconej pozycji. Do starcia z DevelopResem przystępował bowiem jedynie w 10-osobowym składzie. Brakowało m.in. przyjmujących Poli Nowakowskiej, Wiktorii Makarewicz i rozgrywającej Marty Łyczakowskiej.

Kibice trochę walki obejrzeli jedynie w drugiej odsłonie. Było to jednak efektem bardziej rozkojarzenia Rzeszowianek niż dobrej postawy ich rywalek. Przyjezdne wygrywały nawet 16:14, ale reprymenda trenerki Jeleny Blagojević podziałała. Sygnał do odrabiania strat dała Julita Piasecka, miejscowe odzyskały prowadzenie (20:19), a po serii zagrywek Switłany Dorsman zakończyły partię.

(mic)

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ **Uni Opole – ITA Tools Stal Mielec 1:3 (23:25, 25:21, 20:25, 22:25). Stan rywalizacji 0-1.**
OPOLE: Makarowska-Kulej (3), Hellvig (19), Kecher (8), Zaroślińska-Król (24), McCall (12), Połeć (9), Łyduch (libero) oraz Paluszkiewicz. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
MIELEC: Bińczycka (2), Bączyńska (16), Moszyńska (5), Sobiczewska (19), Kazała (16), Ponikowska (7), Mazur (libero) oraz Ociepa, Calkins (3), Walczak. Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
Sędziowali: Justyna Helender i Piotr Kowalski (oboje Wrocław). Widzów 2847.

Przebieg meczu
I: 8:10, 15:14, 20:19, 23:25.
II: 7:10, 14:15, 20:19, 25:21.
III: 10:6, 14:15, 17:20, 20:25.
IV: 8:10, 12:15, 16:20, 22:25.
Bohaterka – Julia BIŃCZYCKA.

■ **DevelopRes Rzeszów – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:0 (25:9, 25:20, 25:16). Stan rywalizacji 1-0.**
RZESZÓW: Wenerska (4), Piasecka (14), Dorsman (6), Bannister (16), Jansen (6), Heyrman (8), Szczygłowska (libero) oraz Jasper (1), Chmielewska, Jankowska (1), Sieradzka (1). Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.
BYDGOSZCZ: Sobalska (1), Foucher (2), Witowska (5), Głodzińska (11), Pinczewska (7), Pol (5), Jagła (libero) oraz Dębowska (1), Ziółkowska. Trener Dominik ŻUKOWSKI.
Sędziowali: Michał Malinowski (Skarżysko-Kamienna) i Marcin Rek (Kielce). Widzów 1385.

Przebieg meczu
I: 10:5, 15:6, 20:6, 25:9.
II: 10:8, 14:15, 20:18, 25:20.
III: 10:6, 15:8, 20:11, 25:16.
Bohaterka – Julita PIASECKA.
Następne mecze: 25.03.: Bielsko-Biała – ŁKS, PGE Budowlani – Police; 28.03.: Bydgoszcz – Rzeszów, Mielec – Opole; 29.03.: ŁKS – Bielsko-Biała, Police – PGE Budowlani.

Sport 7627affcbe



Fot. PAP / Leszek Szymański

Płotkarze top, skoczkowie flop

Dopiero trzeci raz w historii Polska zdobyła więcej niż trzy medale Halowych Mistrzostw Świata, ale nie wszystkie starty w Toruniu były udane. Podsumowujemy hity i niewypały naszej reprezentacji.

Najlepszym symbolem słodko-gorzkich występów naszych lekkoatletów w Toruniu są starty Justyny Święty-Ersetic - medalistki w sztafecie mieszanej, ale przegranej indywidualnie i w żeńskiej drużynie 4x400...

Podczas trzydniowego czempionatu w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń 32-osobowa reprezentacja Biało-czerwonych miała cztery okazje do świętowania medali. Ten dorobek dał Polsce dziewiąte miejsce w klasyfikacji medalowej, a w rankingu punktowym (za miejsca 1-8) nasi lekkoatleci zajęli drugą pozycję z dorobkiem 58 punktów, za zdecydowanie najbardziej wszechstronną reprezentacją USA. W historii HMŚ dopiero drugi raz Polska znalazła się w czołowej trójce tego zestawienia - poprzednio także podczas zawodów rozgrywanych w Polsce (Sopot 2014), choć tam punktów było nieco więcej - bo 68.

Weryfikacja, czy po skromnych medalowych zdobyczach w ostatnich dwóch latach, tendencja zwyżkowa polskiej LA się utrzyma, będzie miała miejsce za półtora roku na mistrzostwach świata na stadionie w Pekinie (11-19 września 2027). Tegoroczne Ultimate Championship w Budapeszcie (11-13.09.) nie będą miarodajne, bo to impreza tylko dla najlepszych i bez limitu osobowegow jednej konkurencji dla kraju.

HITY

■ Jakub SZYMAŃSKI, złoto na 60 m płotki

„Pewniak" dotrzymał zapowiedzi i pobiegł po upragnione złoto na płotkach. 24-latek rodem z Sopotu wytrzymał presję faworyta, wygrał wszystkie trzy biegi i pozostał w tym sezonie halowym niepokonanym w 14 startach - imponujące! To pierwsze w historii polskie zwycięstwo w biegu płotkarskim (na 60, 100, 110 czy 400 metrów) na globalnej imprezie mistrzowskiej w historii. Co prawda nie pobił własnego rekordu Polski 7,37, ustanowionego 6 marca w Berlinie - choć się odgrażał - ale w pełni go rozgrzeszamy, bo na mistrzostwach liczą się medale, a rekordy można pobić wszędzie. - Zrobiłem to, co do mnie należało. Był najważniejszy start w mojej dotychczasowej karierze. Była największa presja, była największa radość w moim życiu - zauważył.

■ Natalia BUKOWIECKA, srebro na 400 m

To pierwszy indywidualny medal w halowym czempionacie naszej medalistki olimpijskiej z Paryża. Rekordzistka Polski w hali i na stadionie wygrała wszystkie biegi, ale musiała zadowolić się drugim miejscem - w wyniku absurdalnego regulaminu finał został rozłożony na dwie serie i w drugiej szybciej pobiegła reprezentantka Czech. Szkoda, że najlepszym nie było dane zmierzyć się ramię w ramię, ale srebro trzeba docenić - jest pierwszym dla Polski na 400 metrów w historii HMŚ.

■ Pia SKRZYSZOWSKA, brąz na 60 m płotki

Rok temu w Nankinie 24-latce z Warszawy zabrakło pięciu tysięcznych do medalu, w Toruniu jeszcze mniej - 0,002 - zabrakło do srebra, ale drugi brąz HMŚ, po tym z Glasgow dwa lata temu, to duży sukces. Na dodatek okraszony kolejnym rekordem kraju 7,73, z którego Skrzyszowska uszczknęła jedną setną. - Jest progres i znowu na najważniejszej imprezie sezonu. Nie dało się tego zrobić lepiej. Czuję, że dobrze sobie radzę pod presją. Cieszę się, że kolejny raz pokazałam, że w najważniejszym momencie daję radę - uśmiechała się Pia.

4
MEDALE
w Toruniu to największa zdobycz Polaków na globalnych imprezach mistrzowskich od pięciu lat i pandemicznych igrzysk olimpijskich w Tokio (2021), w których Polacy zdobyli aż 9 krążków. Po japońskim fajerwerku było już „minimalistycznie": dwa miejsca na podium w mistrzostwach świata 2023 (Doha) i halowych MŚ 2024 (Glasgow) oraz zaledwie jedno na igrzyskach 2024 (Paryż), HMŚ 2025 (Nankin) i stadionowym czempionacie 2025 (Tokio).

NA MIARĘ

■ SZTAFETY 4x400 m oraz mikst 4x400 m

Trzy drużyny - jedna na medal (mikst), jedna na 4. miejsce (kobiet) i jedna poza finałem (mężczyzn) - to pokrótce ich „urobek". Sztafeta mieszana w składzie Kajetan Duszyński, Anna Gryc, Marcin Karolewski i Justyna Święty-Ersetic finiszowała czwarta, ale po zasłużonej dyskwalifikacji ekipy Jamajki stanęła na podium. Bardzo szkoda przegranej z Hiszpankami walki o brąz w rywalizacji żeńskiej. Bukowiecka, Gryc, Anastazja Kuś i Święty-Ersetic uzyskały jednak obiecujący czas 3.26,17 – drugi w historii polskiej LA. Panom zaś zabrakło doświadczenia oraz... halowego wicemistrza Europy 2025 Maksymiliana Szweda w składzie.

■ Adrianna SUŁEK-SCHUBERT, 4. w pięcioboju

Medalowe ambicje halowej wicemistrzyni świata z 2022 pokrzyżował słaby skok w dal (6,05). Nie pomogła „życiówka" w kuli (14,89) - do medalu zabrakło sporo, ponad 200 punktów: - Niestety, nie jestem jeszcze gotowa na to, aby w dal skakać po 6,60 – przyznała 27-letnia wieloboistka z Bydgoszczy.

■ Paulina LIGARSKA, 6. w pięcioboju

Przyjechała do Torunia z drugim wynikiem na świecie (4705), choć nie wszystkie faworytki wcześniej odkryły karty. W mistrzostwach startowała słabiej, łącznie o 150 pkt, najwięcej straciła na skoku wzwyż. - Rok temu szóste miejsce brałabym w ciemno, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. Czuję lekki niedosyt, ale wyciągnę wnioski. Ruszam z poziomu wyżej na sezon letni - oświadczyła optymistycznie.

■ Klaudia KAZIMIERSKA, 6. w biegu na 1500 m

Polka w świetnym stylu przebiła się do finału, ale w bardzo szybkim biegu o medale nie wytrzymała tempa najlepszych. Ale jej 4.02,80 to drugi czas w historii polskiej LA, po jej własnym rekordzie kraju lepszym o ponad sekundę. - Świat poszedł bardzo do przodu, żeby walczyć o medale, trzeba biegać poniżej 4 minut. Dziewczyny biegają ode mnie dłużej, ale przesuwam się do przodu - podkreśliła trenująca w USA 24-latka.

■ Konrad BUKOWIECKI, 8. w konkursie kulomiotów

Halowy mistrz Europy sprzed dziewięciu lat (!) odradza się po kilku nieudanych sezonach, ale na razie jego poziom to wciąż prawie dwa metry za światową czołówką. - Czułem się znakomicie, szkoda, że nie udało mi się tego lepiej wykorzystać. Jestem ósmy na świecie, wstydu nie ma - przekonywał 29-letni atleta ze Szczytna.

■ Anna WIELGOSZ, Filip OSTROWSKI - półfinały na 800 m

■ Damian CZYKIER - półfinał na 60 m przez płotki

■ Dominik KOPEĆ i Oliwer WDOWIK - półfinał na 60 m

NIEWYPAŁY

■ Maria ŻODZIK, 5. w skoku wzwyż

Wicemistrzyni świata za stadionu była jedną z kandydatek do medalu, w tym sezonie uzyskała pod dachem 1,98 m, ale w Toruniu już poprzeczka zawieszona na 1,96 okazała się za wysoka. - Maria rozregulowała się na rozbiegu. Jeżeli zawiedliśmy, to przepraszam. Na sezon letni od strony szkoleniowej zrobię wszystko, żeby to poprawić – bił się w piersi trener Paweł Wyszyński.

■ Ewa SWOBODA, 6. na 60 m

Srebrna medalistka HMŚ 2024 i halowa mistrzyni Europy z 2019 (za każdym razem w Glasgow!) rzutem na taśmę znalazła się w finale - z ostatnim 8. czasem - ale w rozgrywce o medale już się nie liczyła. 29-letnia sprinterka osiadła na laurach (?), a zegar tyka coraz głośniej...

■ Mateusz KOŁODZIEJSKI, 7. w skoku wzwyż

Lekkoatleta z Bydgoszczy ustanowił w lutym rekord życiowy 2,30 i wydawało się, że może sprawić niespodziankę. Konkurs mu jednak nie wyszedł, zakończył go z zaliczeniem jedynie 2,22. Szkoda, bo 2,30 mogło dać nawet złoto! - Wynik i siódme miejsce nie spełniają moich ambicji. Czegoś brakowało. Nie potrafiłem wejść w rozbieg, znaleźć odpowiedniego rytmu. Muszę to na chłodno przeanalizować, krok po kroku - stwierdził Kołodziejski.

■ Anna MATUSZEWICZ, 9. w skoku w dal

W tym sezonie zawodniczka toruńskiego MKL poprawiła ponad 45-letni rekord Polski, osiągając znakomite 6,77. Niestety, w mistrzostwach nie potwierdziła możliwości, wynik 6,50 nie pozwolił dostać się do decydującej rozgrywki. - Naturalnie, oczekiwania były większe. Następnym razem już dowiozę! Tegoroczny wynik to przecież nie jest sufit moich możliwości - żachnęła się 23-latka.

■ Maciej WYDERKA, półfinał na 800 m

23-latek z Piekar Śląskich miał trzeci wynik pod dachem w tym sezonie, pobił 14-letni rekord kraju Adama Kszczota (1.44,07), był zdawało się mocnym kandydatem do podium. Ale na głównych imprezach podopiecznego Janusza Szczyrka wciąż nie opuszcza pech - tym razem trafił na silnie obsadzony półfinał i choć miał trzeci rezultat w całej stawce, odpadł z rywalizacji o medale. - Muszę to wziąć na klatę, wyciągnąć z tego lekcję. Niestety znów tylko zbieram doświadczenie, znów jestem pierwszym pod kreską. Chciałem, aby to już był finał wielkiej imprezy, mój pierwszy. Miałem życiową formę i stać mnie było na walkę o medale. Przykro mi - podsumował skromny średniodystansowiec AZS AWF Katowice.

■ Magdalena STEFANOWICZ - eliminacje na 60 m

■ Justyna ŚWIĘTY-ERSETIC, eliminacje na 400 m

■ Julia JAGUŚCIK - eliminacje na 800 m

■ Kamil HERZYK - eliminacje na 1500 m

Tomasz Mucha

KLASYFIKACJA PUNKTOWA (ZA MIEJSCA 1-8)

	suma pkt	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.
1. USA	164	5	7	6	1	4	3	4	1
2. POLSKA	58	1	1	2	2	1	3	3	2
3. Holandia	54	1	2	1	3	1	1	2	-
4. Jamajka	52	-	2	2	2	3	-	2	-
5. Włochy	49	4	-	-	2	1	-	1	1
W. Brytania	49	3	2	-	-	-	-	5	1
7. Australia	43	-	2	3	1	1	-	1	-
8. Hiszpania	39	1	2	2	-	-	1	-	2
9. Szwecja	36	1	-	1	2	1	2	1	-
10. Francja	31	-	-	1	1	2	3	1	1

(punktowało 50 państw)

Sport 7627affcbe

Problem jest „wewnętrzny”

Na pewno coś dzieje się w środku zespołu, a Iga Świątek nie zrobiła dobrze, mówiąc o tym publicznie. To dodaje rywalkom odwagi – uważa były trener sióstr Williams.

W poniedziałek była liderka światowego rankingu tenisistek zakończyła - po 17 miesiącach - współpracę z trenerem Wimem Fissettem. To pokłosie słabszej formy i gorszych wyników Świątek od początku tego sezonu. Po raz pierwszy od sześciu lat w tym okresie nie dotarła do półfinału żadnej imprezy. Jej dorobek z czterech startów to trzy ćwierćfinały i porażka w drugiej rundzie w Miami z Magdą Linette. Raszynianka spadła z drugiego na trzecie miejsce w światowym rankingu.

Rick Macci, były trener m.in. sióstr Sereny i Venus Williams, nie jest zaskoczony decyzją o zwolnieniu Belga.- W takich sytuacjach trzeba kogoś obwinić i zazwyczaj jest to trener. Nigdy nie można zwolnić zawodnika... Zrobili razem wiele dobrego, a Wim bardzo pomógł Idze. Stała się bardziej agresywna i autorytarna w swojej grze. Nie jestem jednak wystarczająco blisko zawodniczki, aby wiedzieć, co jeszcze dzieje się wewnątrz zespołu. Ostatecznie Iga zdecydowała się na taki ruch, bo to ona podejmuje decyzje. To ona gra, a wszystko zaczyna się i kończy na niej. Fakt, że jest niekwestionowaną mistrzynią pozostaje jednak bezsporny - podkreśla 71-letni szkoleniowiec.

Jej chleb powszedni

Macci uważa, że pod kierunkiem Fissette'a Polka rozwinęła swój tenis. Największy sukces, jaki osiągnęła z Belgiem, to zwycięstwo w ubiegłorocznej edycji Wimbledonu, który wygrała po raz pierwszy. Był to jej szósty triumf w Wielkim Szlemie. Latem i jesienią 2025 triumfowała jeszcze w Cincinnati i Seulu.

- W trakcie pracy z Wimem Iga poprawiła atak na piłkę. Częściej atakowała z linii końcowej, dzięki czemu nie obracała się i miała okazję do ataków, stając się „polish punisher”, częściej podejmowała ryzyko. Czasami uderzała piłkę czyściej i bardziej zdecydowanie. Jednak nadal trzymała się swojego „chleba powszedniego” z jej brutalnymi kątami i top spinami, a to wiązało się z ryzykiem pomyłki lub nagrodą, ponieważ stała się bardziej nieprzewidywalna - analizuje Macci.

Nie wiedzieć czemu...

Zaznaczył też, że Świątek lepiej potrafiła się zaadaptować do różnych nawierzchni, dzięki czemu wygrała Wimbledon. - Wcześniej na kortach trawiastych prezentowała się gorzej pod kątem biomechaniki i techniki. Natomiast w Miami zauważyłem, że kiedy zmieniła pozycję tylnej stopy, to serwowała precyzyjnie. Wówczas jej serwis był bardziej zorganizowany. Mocniej atakowała też drugi serwis rywalek - przekonuje Amerykanin.

Czarę goryczy mogła przelać u byłej liderki rankingu porażka już w pierwszym meczu z Miami z niżej notowaną rodaczką. - Z jakiegoś powodu Świątek traci pewność siebie, a wcześniej potrafiła zdominować wiele zawodniczek. Choćby w Miami zdecydowanie wygrywa pierwszego seta i widzimy wtedy „starą, dobrą” Igę. A potem - nie wiedzieć czemu - pozwala rywalce wrócić do gry. Przestaje wierzyć we własne możliwości i z tego powodu się denerwuje. Jest na prowadzeniu i nagle jakby odpuszczała. Rywalki widzą i wiedzą, że Iga jest wrażliwa i nabierają pewności siebie, której jej brakuje. To problem wewnątrz zespołu - uważa Macci.

Pomoc z zewnątrz

Jak zauważył, być może polska tenisistka potrzebuje porad z innego źródła, aby spojrzeć na to z innej perspektywy.- Na pewno coś dzieje się wewnątrz zespołu i nie uważam, że zrobiła dobrze, mówiąc o tym publicznie. Pokazuje rywalkom, że jest wrażliwa, a to dodaje im odwagi. Wiem, że Iga ma obok siebie psychologa sportowego, ale nie wiemy, jak Iga reaguje, kiedy słyszy wszystkie rady, bo jednak klucz jest w jej głowie, tam się wszystko rozgrywa. Na pewno jest jedną z najlepszych zawodniczek w historii tenisa i jestem pewny, że wszyscy wokół niej chcą jej pomóc. Być może jednak potrzebuje głosu kogoś innego, kto spojrzy inaczej niż do tej pory na jej problemy - ocenia Macci, były szkoleniowiec Marii Szarapowej, Jennifer Capriati czy Andy'ego Roddicka.



Fot. Hu Jingchen/Xinhua / Press Focus

Kogo wymyśli sobie Iga Świątek po rozstaniu z Wimem Fissettem?

Nigdy tego nie słyszała

W komunikacie Świątek podkreśliła, że reszta jej sztabu pozostaje bez zmian. Nie poinformowała jeszcze, kto będzie jej nowym szkoleniowcem. 71-letni Macci, który jest członkiem Amerykańskiej Galerii Sław Tenisa, prowadzi na Florydzie akademię tenisa. Deklaruje, że mógłby pomóc Polce.

- Nie szukam pracy, bo jestem bardzo zajęty. Gdyby jednak Iga się do mnie odezwała, to byłaby jedna z najlepszych decyzji w jej życiu. Usłyszałaby i zobaczyła rzeczy, o których nigdy wcześniej nie słyszała. Nie tylko ze sfer taktycznych i strategicznych, ale również z biomechaniki, szczególnie przy serwisie, i co najważniejsze dla niej, z zakresu psychologii. Ale musiałbym się bardziej zanurzyć w jej sposób myślenia. Za kulisami na pewno dzieje się dużo więcej niż teraz wiemy. Nie mam jednak wątpliwości, że moglibyśmy odwrócić tę sytuację, aby Iga ponownie była numerem jeden na świecie - kończy Rick Macci.

Marcin Cholewiński (PAP)

KARUZELA RUSZYŁA

■ Kto będzie następcą Wima Fissette'a w sztabie Igi Świątek? Karuzela kandydatów ruszyła. Jak informuje sport.pl jednym z nich jest Michael Joyce, były trener Marii Szarapowej, choć na początku roku Amerykanin został szkoleniowcem Katie Boulter. Wcześniej, oprócz Rosjanki i Brytyjki, współpracował także z Jessicą Pegulą, Wiktorią Azarenką, Johanną Kontą czy Eugenie Bouchard.
Wśród potencjalnych nazwisk przewijają się także m.in. kandydatury Hiszpanów: Carlosa Moyi i Juana Carlosa Ferrero, obu w przeszłości związanych z Carlosem Alcarazem. Jedną z rozważanych opcji ma być 58-letni Francisco Roig, kiedyś jeden z trenerów Rafaela Nadala, w ostatnich miesiącach pracujący z Emmą Raducanu. Na radarze pojawia się także Argentyńczyk Carlos Rodriguez, znany z pracy z Justine Henin, z którą wygrał siedem turniejów wielkoszlemowych.
Swoją kandydaturę wykluczył Piotr Woźniacki, przez lata dbający o karierę córki Karoliny, byłej nr 1 i reprezentantki Danii. Gdzieniegdzie pojawia się też nazwisko Dawida Celta - męża Agnieszki Radwańskiej i kapitana reprezentacji w Billie Jean King Cup. A Wojciech Fibak dla PAP stwierdził wręcz, że Świątek nie potrzebuje aktualnie trenera...

Polak zatrzymany, Hiszpan sensacyjny

Kamil Majchrzak nie zagra o ćwierćfinał w Miami. Mimo to awansuje na najwyższą pozycję w rankingu, tuż za top 50. Sensacyjny Martin Landaluce „pomścił” Carlosa Alcaraza.

Tenisista z Piotrkowa Trybunalskiego w nocy z poniedziałku na wtorek czasu w Polsce przegrał w trzeciej rundzie turnieju ATP Masters 1000 na Florydzie z Francuzem Quentinem Halysem 6:7 (4-7), 1:6. Szkoda, bo początek meczu zapowiadał lepszy scenariusz. 57. w światowym rankingu Kamil Majchrzak przełamał rywala w czwartym gemie, a kilkanaście minut później prowadził już 5:2.

Od tego momentu obraz gry całkowicie się jednak zmienił. Mierzący 191 cm Francuz zdobył 13 punktów z rzędu, co pozwoliło mu błyskawicznie wyrównać. Polak z trudem wygrał kolejnego gema, ale później Halys nie pozwolił mu już na wiele. Francuz doprowadził do tie-breaka, a w nim błyskawicznie odskoczył na 5-1. Wypracowanej przewagi nie oddał i wygrał partię. W drugim secie emocji było znacznie mniej. Od stanu 1:1 Halys wygrał pięć gemów z rzędu, co oznaczało zwycięstwo w meczu po godzinie i 20 minutach.

Dwie wygrane i awans

To było ich trzecie spotkanie. W 2022 Majchrzak pokonał o pół roku młodszego Francuza w turnieju w indyjskim Pune, a w styczniu tego roku przegrał z nim w kwalifikacjach imprezy w Brisbane. Halys w rankingu jest dopiero 111., ale był już notowany pod koniec najlepszej „50”.

W pierwszej rundzie w Miami Majchrzak wygrał z Serbem Miomirem Kecmanoviciem 4:6, 6:3, 6:1, a w drugiej z rozstawionym z numerem 20. Amerykaninem Learnerem Tienem 6:2, 4:6, 6:2.

Mimo porażki z Halysem, w poniedziałek 30-letni Piotrkowianin ma szansę awansować w rankingu na najwyższą w karierze pozycję. Obecnie wirtualnie sklasyfikowany jest na 52. miejscu, najwyżej był 55. W pierwszej rundzie w Miami odpadł Hubert Hurkacz, który przegrał z Amerykaninem Ethanem Quinnem 2:6, 4:6.

Najmłodszy od 32 lat!

Furorę w Miami robi Martin Landaluce, który zameldował się w ćwierćfinale. 20-letni Hiszpan - 151. w rankingu - który przedzierał się do głównej drabinki przez eliminacje i wcześniej w tym roku nie wygrał żadnego meczu w głównym cyklu, wyeliminował już trzech rozstawionych zawodników: Włocha Luciano Darderiego (nr 17), Rosjanina Karena Chaczanowa (14) oraz Sebastiana Kordę (32). W meczu z tym ostatnim obronił meczbola w tie-breaku drugiego seta przy serwisie Amerykanina i ostatecznie triumfował 2:6, 7:6 (8-6), 6:4.

Tym samym Landaluce „pomścił” o dwa lata starszego rodaka i lidera rankingu Carlosa Alcaraza, którego Korda sensacyjnie pokonał w poprzedniej rundzie. Jest najniżej notowanym ćwierćfinalistą tego turnieju od 32 lat - gdy dokonał tego 185. w rankingu Amerykanin Jim Grabb w 1994 roku.

Hiszpan jest również pierwszym tenisistą urodzonym w 2006 roku lub później, który awansował do czołowej „ósemki” turnieju rangi ATP Masters 1000. O półfinał zagra z Czechem Jirzim Lehecką (nr 21), który we wtorek wyeliminował światową „siódemkę” Amerykanina Taylora Fritza.

(ToM)

Sport 7627affcbe

Duńczyk wygrał, Francuz wciąż prowadzi

KOLARSTWO

Magnus Cort wygrał w miejscowości Banyoles drugi etap wyścigu Dookoła Katalonii. Koszulkę lidera zachował Francuz Dorian Godon (INEOS axodcinka. Duńczyk najszybciej finiszował z peletonu, natomiast Francuz był czwarty i przy tym samym łącznym czasie wyprzedza kolarza grupy Uno-X Mobility dzięki lepszej sumie miejsc na obu etapach. Trzecie miejsce, ze stratą czterech sekund do tej dwójki, zajmuje podwójny mistrz olimpijski z Paryża Remco Evenepoel (Red Bull-BORA-hansgrohe). Belg, po drugim miejscu w poniedziałek, tym razem nie włączył się do sprinterskiej walki na finiszu (zajął 25. miejsce). Na przedostatnim, 158. miejscu ze stratą ponad 16 minut dojechał do mety Danny van der Tuuk (Euskaltel-Euskadi) – Holender, który trzeci sezon jeździ w biało-czerwonych barwach, nasz jedyny reprezentant w Katalonii.

Zaliczany do cyklu World Tour siedmioetapowy wyścig zakończy się w niedzielę w Barcelonie.

Finał dla weteranów

Bez Kacpra Tomasiaka i Pawła Wąska wystąpią Polacy w kończących sezon zawodach w Planicy.

O tym, że Kacper Tomasiak zakończył już starty w Pucharze Świata, trener Maciej Maciusiak poinformował jeszcze w poniedziałek. Wszystko ze względu na groźnie wyglądający upadek, który zaliczył on podczas niedzielnych kwalifikacji do konkursu PŚ na mamuciej skoczni w norweskim Vikersund. Przy lądowaniu popełnił błąd, jedna narta odjechała w bok, a on sam obrócił się i uderzył tyłem głowy o zeskok. 19-letniemu skoczkowi, który w Vikersund debiutował na mamuciej skoczni, nic poważnego się nie stało.

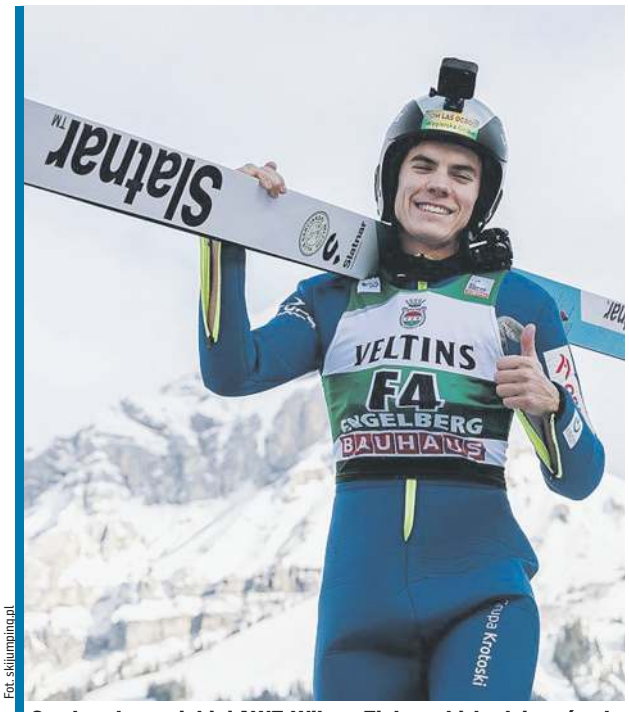
Maciusiak przekazał, że skoczek Klimczoka Bystra czuje się dobrze. - Kacper został wypisany ze szpitala. Przeszedł wszystkie badania, włącznie z rezonansem magnetycznym. Nie ma żadnych złamań. W poniedziałek wylądowaliśmy o 17.45 na lotnisku w Krakowie-Balicach, skąd pojechał do domu - powiedział trener kadry. - Były plany, żeby został z nami do końca, ale lepiej żeby odpoczął. Jest bardzo zmęczony. Kacper zostanie w domu. Planica w przyszłym roku - dodał Maciusiak.

Tomasiak w 22 występach w Pucharze Świata zgromadził 391 punktów i zajmuje 18. miejsce w klasyfikacji generalnej. Jego najlepszy rezultat to piąte miejsca - w Wiśle i Engelbergu. Ponadto w czołowej „10” plasował się też w Garmisch-Partenkirchen, Innsbrucku i Lahti. Podczas XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026 zdobył trzy medale. Indywidualnie srebro na normalnym obiekcie i brąz na dużej skoczni, a w konkursie duetów srebro razem z Pawłem Wąskiem, którego też zabraknie w Planicy. W Vikersund skakał bowiem słabo. Ze składu wypadł także Maciej Kot.

Wczoraj Polski Związek Narciarski poinformował, że w Planicy wystąpią więc nasi weterani: Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i Aleksander Zniszczoł, a obok nich Klemens Joniak. Polacy mogliby wystawić szóstkę skoczków, ale musiałby to być młody zawodnik do 21 lat, po tym jak Tomasiak wywalczył srebrny medal w mistrzostwach świata juniorów. Takiego, z doświadczeniem na mamucich skoczniach jednak nie mamy.

Rywalizacja na słoweńskiej Letalnicy zacznie się kwalifikacjami w czwartek, ale już w środę pierwsze próby oddadzą przedskoczkowie. Wśród nich, a będzie ich 31, jest jeden Polak, Wiktor Fickowski. To zawodnik LZS Sokoła Szczyrk i członek kadry narodowej B, prowadzonej przez Wojciecha Topora, w tak zwanej grupie beskidzkiej. W tym sezonie 23-letni student katowickiej AWF miał już okazję do testowania mamuciej skoczni podczas mistrzostw świata w lotach narciarskich w Oberstdorfie i wtedy ustanowił swój nowy rekord życiowy, uzyskując w jednej z prób odległość 198,5 metra. W oficjalnych zawodach występował w turniejach FIS (trzeci poziom), ale zajmował dalekie miejsca. W tegorocznych mistrzostwach Polski w Wiśle zajął 42. miejsce.

(awa)



Fot. skijumping.pl

Student katowickiej AWF, Wiktor Fickowski, będzie w środę testował „mamuta” w Planicy przed finałem sezonu.

Program PŚ w Planicy
Czwartek, 26 marca: 8.00 trening, 10.00 kwalifikacje mężczyzn
Piątek, 27 marca: 9.00 trening kobiet, 14.00 seria próbna mężczyzn, 15.00 konkurs indywidualny mężczyzn
Sobota, 28 marca: 8.00 seria próbna mężczyzn, 9.30 męski konkurs drużynowy; 14.15 seria próbna kobiet, 15.00 konkurs indywidualny-kobiet
Niedziela, 29 marca: 9.00 seria próbna mężczyzn, 10.00 konkurs indywidualny mężczyzn

Amerykanka blisko ostatecznego triumfu

Mikaela Shiffrin wygrała slalom w norweskim Hafjell. To jej 110. zwycięstwo w Pucharze Świata.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Amerykanka, która jest blisko wygrania dużej Kryształowej Kuli, o ponad półtorej sekundy wyprzedziła Szwajcarkę Wendy Holdener. Na najniższym stopniu podium stanęła Niemka Emma Aicher. 31-letnia Shiffrin miała sporą przewagę już po pierwszym przejeździe, a w drugim jeszcze ją powiększyła. Wygrała dziewiąty slalom w sezonie, poprawiając własny rekord.

Już wcześniej zapewniła sobie dziewiątą w karierze małą Kryształową Kulę w tej konkurencji, ale o szósty triumf w klasyfikacji generalnej PŚ do końca musi jeszcze walczyć z 22-letnią, bardzo wszechstronną Aicher. Amerykanka przed ostatnimi w sezonie zawodami powiększyła do 85 punktów przewagę nad Niemką. W środę końcowa klasyfikacja rozstrzygnie się na trasie slalomu giganta.

WYNIKI
1. Mikaela Shiffrin (USA) 2.07,61 (1.07,79/59,82)
2. Wendy Holdener (Szwajcaria) strata 1,32 (1.08,89/1.00,04)
3. Emma Aicher (Niemcy) 1,36 (1.09,17/59,80)

Klasyfikacja generalna PŚ
1. Mikaela Shiffrin (USA) 1386 pkt
2. Emma Aicher (Niemcy) 1301
3. Camille Rast (Szwajcaria) 1009
...
37. Maryna Gąsienica-Daniel (Polska) 191

Klasyfikacja końcowa slalomu
1. Mikaela Shiffrin (USA) 980
2. Camille Rast (Szwajcaria) 538
3. Wendy Holdener (Szwajcaria) 498

Brazylijczyk z małą Kryształową Kulą

Lucas Pinheiro Braathen wygrał w norweskim Hafjell ostatni w sezonie slalom gigant alpejskiego Pucharu Świata.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Brazylijczyk triumfował w końcowej klasyfikacji tej konkurencji. Dużą Kryształową Kulę za zwycięstwo w sezonie PŚ już wcześniej zapewnił sobie Szwajcar Marco Odermatt.

Urodzony w Norwegii narciarz z brazylijskim paszportem, aby sięgnąć po pierwsze końcowe zwycięstwo w sezonie w slalomie gigancie, musiał zająć co najmniej trzecie miejsce. Plan wykonał z nawiązką i wygrał, choć w drugim przejeździe był dopiero ósmy.

Brazylijczyk do tej pory w swojej kolekcji miał tylko jedną kulę za slalom z 2023 roku, gdy startował jeszcze w barwach Norwegii. Kilka miesięcy później zerwał współpracę z krajową federacją w wyniku sporu dotyczącego sponsoringu i zdecydował się na starty w barwach ojczyzny swojej matki. Stał się pierwszym Brazylijczykiem, który zdobył Kryształową Kulę w PŚ w narciarstwie alpejskim.

WYNIKI
1. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) 2.20,65 (1.11,24/1.09,41)
2. Loic Meillard (Szwajcaria) strata 0,58 (1.11,87/1.09,36)
3. Atle Lie McGrath (Norwegia) 0,87 (1.12,21/1.09,31)

Klasyfikacja generalna PŚ
1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 1626 pkt
2. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) 1058
3. Atle Lie McGrath (Norwegia) 904

Klasyfikacja końcowa slalomu giganta
1. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) 547 pkt
2. Marco Odermatt (Szwajcaria) 495
3. Loic Meillard (Szwajcaria) 486

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 25 MARCA

TVP SPORT
15.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Górnik Łęczna – UKS SMS Łódź (na żywo)

EUROSPORT 1
9.15, 12.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Lillehammer, slalom gigant kobiet, 10.30, 13.30 slalom mężczyzn (na żywo); 14.30, 18.40 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze (na żywo)

EUROSPORT 2
15.50 Kolarstwo: Wyścig dookoła Katalonii, 3. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Pradze (na żywo); 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Asseco Resovia – Ziraat Bankkart Ankara, 20.15 Cucine Lube Civitanova – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo); 1.30 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.40 Pn: mecz towarzyski Kazachstan – Namibia (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – ŁKS Commercecon Łódź, 20.00 PGE Budowlani Łódź – Lotto Chemik Police (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, PGE MKS E-Volt Lublin – KGHM Zagłębie Lubin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.20 Siatkówka: Challenge Cup, finał Lindemans Aalst – Allianz Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – ŁKS Commercecon Łódź, 20.15 Liga Mistrzów, Cucine Lube Civitanova – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.25 Koszykówka: Euroliga, Kosner Baskonia Vitoria-Gasteiz – Crvena zvezda Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.00, 1.30 Tenis: Turniej ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Savino Del Bene Scandicci – Numia Vero Volley Mediolan (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
18.00, 0.00 Tenis: Turniej WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 7627affcbe

DEBIUTANCI NA MECZE Z LITWĄ

REPREZENTACJA

■ Wprawdzie sezon ligowy się nie skończył, ale selekcjoner reprezentacji Polski, Pekka Tirkkonen, wraz ze swoimi współpracownikami rozdał pierwsze nominacje do kadry na dwumecz Litwą, który zostanie rozegrany 10 i 11 kwietnia w Elektrenai oraz w Kownie. Powołano zawodników z klubów, które już zakończyły sezon oraz ECB Zagłębia Sosnowiec. Tych ostatnich czeka jeszcze rywalizacja o brązowy medal, ale ona zostanie zakończona przed zgrupowaniem. Rozpocznie się ono 7 kwietnia w Bytomiu, a po dwóch dniach zajęć reprezentacja uda się na Litwę. W kadrze znalazło się wielu młodzieżowych reprezentantów z szansami na debiut w seniorskim zespole. Oczywiście skład ulegnie zmianie z chwilą, gdy rozstrzygnięta zostanie rywalizacja o mistrzostwo Polski. Wówczas do kadry dołączą hokeiści dwóch GKS-ów z Katowic i Tychy oraz Unii Oświęcim.

Kadra Biało-czerwonych

Bramkarze: Tobiasz Jaworski (BS Polonia Bytom), Maciej Miarka (EC Zagłębie Sosnowiec).
Obrońcy: Karol Biłas, Bartosz Ciura, Michał Naróg i Jakub Wanacki (wszyscy EC Zagłębie), Kamil Górny (Polonia), Eryk Schafer i Mateusz Zieliński (Energa Toruń).
Napastnicy: Michał Bernacki, Sebastian Brynkus, Aron Chmielewski, Jan Sołtys (wszyscy EC Zagłębie), Dominik Jarosz, Christian Mroczkowski (obaj Polonia), Szymon Kiełbicki, Bartłomiej Stolarski, Jakub Ślusarczyk (wszyscy JKH GKS Jastrzębie), Patryk Krężołek (Banik Sokolov), Jakub Lewandowski i Mikołaj Syty (obaj Energa), Krzysztof Maciaś (Witkowice Ridera). Pozostaje jeszcze jedno wolne miejsce.

Rezerwowi

Bramkarz: Mateusz Studziński (Energa).
Obrońcy: Patryk Hanzel i Jakub Onak (JKH GKS), Oskar Jaśkiewicz (Comarch Cracovia), Adrian Jaworski (Energa), Mateusz Majkowski (Witkowice Ridera).
Napastnicy: Matthew McGovern (Sparta Praga), Łukasz i Radosław Nalewajkowie (obaj JKH GKS), Wiktor Makuła (Ocelarzi Trzyniec), Olaf Zachariasz (Witkowice Ridera).

(s)

Być albo nie być...

To Szekspirowskie zawołanie pasuje jak ulał do sytuacji ostatnich półfinalistów.

TAURON HOKEJ LIGA



Mika Partanen (z prawej) zdobył dla Unii ważnego gola, jak się potem okazało, zwycięskiego.

Fot. Press Focus

Tego można było się spodziewać w półfinałowej rywalizacji pomiędzy GKS-em Katowice i Unią Oświęcim. Katowiczanie w pierwszych odsłonach w Satelicie odrobili lekcje i odnieśli dwa zwycięstwa. To drugie po dogrywce, co było sygnałem, że zespół z Oświęcimia nie zamierza się poddawać. Potem dwa mecze na własnym lodzie wygrała Unia i pojawiła się w poniedziałek w Satelicie z mocnym postanowieniem wygrania tej istotnej, a kto wie, czy nie najważniejszej potyczki. Hokeiści Unii opuszczali obiekt z podniesionymi głowami, bo zwyciężyli 4:1 i w całej serii objęli prowadzenie 3-2. Teraz przed nimi kolejne starcie przed własną publicznością i szansa zakończenia tej rywalizacji. - Mamy zrobić jeden, jedyny krok, ale on będzie najtrudniejszy... - tak mówili hokeiści Unii. A po chwili dodawali: - Chcemy tego dokonać.

Coraz pewniejsi

Jeszcze na długo przed play offem na naszych łamach przekonywaliśmy, że GKS Tychy i Unia Oświęcim dysponują najsilniejszymi kadrami, jednak sezon zasadniczy, jak na ironię, te zespoły zakończyły na pozycji nr 3 i 4. Tyszanie w drugiej części prezentują się zupełnie inaczej i po chwili oddechu już trenują z myślą o finale, dla Unii i GieKSy nastał trudny czas, ale być może dzisiaj poznamy drugiego finalistę.

- Kluczem do naszego ewentualnego zwycięstwa jest koncentracja, a z nią w naszym przypadku bywa różnie – mówi wyraźnie zadowolony po zwycięskim meczu, Łukasz Krzemień. - Po raz kolejny szybko tracimy gola i potem trzeba mozolnie odrabiać. Zarówno u nas, jak i w Katowicach potrafiliśmy odrobić stratę, ale takich błędów trzeba unikać. Zdominowaliśmy rywala w jego hali i to świadczy o naszych możliwościach. Z meczu na mecz czujemy się coraz pewniej i jeżeli do kolejnego podejdziemy spokojnie, bez większego ryzyka, wówczas nasze szanse gry w finale zdecydowanie się zwiększą.

Grunt to dyscyplina

Trener Robert Kalaber wraz ze swoimi podopiecznymi w tym sezonie przeżywał różne koleje losu. Uniści wszystkie zawirowania chyba mają już za sobą, bo po trudnej, ale wygranej ćwierćfinałowej serii z Toruniem zespół jeszcze bardziej się scementował.

- Słowa uznania należą się chłopakom za to, jak perfekcyjnie wykonali robotę w tym piątym meczu – stwierdził z uśmiechem słowacki szkoleniowiec, który nie jest skory do komplementów. - Byliśmy dobrze zorganizowani, przeprowadziliśmy szereg ciekawych akcji, a kilka z nich przyniosło nam gole. Przed rozpoczęciem rywalizacji sporo dyskutowaliśmy w szatni, że trzeba wygrać na lodowisku przeciwnika, by myśleć o finale. Zrobiliśmy ważny krok, a przed nami jeszcze ważniejszy i najtrudniejszy. Oczywiście, że mam przemyślenia o grze naszych rywali, bo przecież szczegółowo ich analizuję, jednak skupiam się nad schematami gry mojej drużyny. Chcemy grać zdyscyplinowanie, ograniczyć nasze błędy do minimum i ciągle wywierać presję na rywalu. Nie ukrywam, że chcemy przed własną widownią awansować do finału. To byłaby fajna sprawa, po wszystkich przejściach, jakie mieliśmy w tym sezonie.

Unia gra bez czterech ważnych zawodników. Obrońca Bartosz Florczak zdjął gips z ręki, ale dłoń ciągle jest „zadrutowana" i sezon obserwuje z trybun. Kolejny defensor, Roman Diukow, powoli dochodzi do siebie i być może będzie gotowy do gry o medale. Z kolei napastnik Martin Kasperlik czeka na operację kolana i – rzecz jasna – przed nimi kilka miesięcy przerwy. Z kolei Radosław Galant, kapitan silny jak tur, ma problemy z plecami i jego występ stoi po znakiem zapytania.

Wrócimy do siebie...

Przed meczem z Unią ze składu GKS-u wypadli dwaj ważni napastnicy: Jean Dupuy oraz Juho Koivusaari i ich nieobecność była, naszym zdaniem, odczuwalna.

- Na te absencje patrzę nieco z innej perspektywy – podkreśla kapitan Grzegorz Pasiut. - Graliśmy bez dwóch zawodników, ale nadal mając pełny skład. Kontuzje są wpisane w koloryt playoffowej rywalizacji i nie można wszystkiego zwalać na nieobecności.

Obserwowałem wiele meczów z udziałem GieKSy i gra falowała. Teraz z każdym meczem półfinałowym zespół traci na wartości, ubywa sił i stąd też trudności, jakie pojawiły się w piątym spotkaniu z Unią.

- Przed każdym meczem mówimy: musimy się wystrzegać błędów, a tymczasem sami się pakujemy w kłopoty – dodaje Pasiut. - Rywale to skrzętnie wykorzystują, a potem potrafią nas zneutralizować. Sporo jeździliśmy, próbowaliśmy kreować grę, ale bez wymiernych efektów. Zdobyliśmy pierwsi gola, ale po raz kolejny przegraliśmy. Mogę obiecać, że zrobimy wszystko, by wrócić na siódmy mecz do Satelity, by zrobić frajdę kibicom oraz samym sobie. Teraz to jest dla nas najważniejsze.

Na pewno ten mecz będzie pełen emocji i oby tylko odbywał się w sportowej atmosferze. Ostatnio Unia zaliczyła dwa wykluczenia, zaś GKS miał zerowe konto.

Tauron Hokej Liga
Szósty półfinał
Środa, 25 marca
OŚWIĘCIM, 20.15: Unia – GKS Katowice 3:4, 2:3 D, 3:2, 4:2, 4:1* **
* - wyniki dotychczasowych meczów półfinałowych
** - transmisja w TVP Sport

Włodzimierz Sowiński

WIERNY STRAŻNIK

NHL

■ Mika Zibanejad, napastnik New York Rangers i reprezentacji Szwecji, za niespełna miesiąc skończy 33 lata i spotkanie z Ottawa Senators miało dla niego szczególny wymiar. Było tysięcznym w lidze, a Zibanejad ma w statystykach 807 pkt (344 gole+463 asysty), ale teraz nie było mu dane świętować. Strażnicy przegrali na własnym lodzie z Senatorami 1:2 (0:1, 0:1, 1:0), demonstrując straszną niemoc strzelecką, bowiem oddali zaledwie 9 uderzeń.
Dla Szweda z irańskimi korzeniami to była nie tylko jubileuszowa potyczka, ale niejako podróż sentymentalna. Swoją bogatą ligową karierę rozpoczynał w sezonie 2011/12 w Ottawie, przenosząc się Djurgarden Sztokholm. W 2016 w drodze wymiany przeprowadził się do Nowego Jorku i od tego czasu jest cenionym Strażnikiem. Zibanejad w 70 meczach obecnego sezonu zdobył 67 pkt (30+37), ale z osiągnięć zespołu ani on, ani jego koledzy nie mogą być zadowoleni. Strażnicy zgromadzili zaledwie 65 pkt i zajmują ostatnie miejsce w Konferencji Wschodniej, zaś w tabeli ogólnej wyprzedzają jedynie Vancouver (50 pkt). Tymczasem drużyna z Ottawy, kontynuując mozolną wspinaczkę w Konferencji Wschodniej, wygrała trzy mecze z rzędu oraz 14 z ostatnich 19. Ma 83 pkt i zaledwie dwa „oczka" straty do NY Islanders, którzy zajmują miejsce premiowane awansem do play offu. Senatorowie w Madison Square Garden nie pozwolili Strażnikom na więcej niż dziewięć strzałów, a tylko jeden znalazł drogę do siatki. kiedy w 48 min Conor Sheary pokonał Jamesa Reimera. Potem gospodarze prawie 4 min grali z przewagą jednego zawodnika, ale oddali zaledwie dwa strzały.
Goście zasłużyli na słowa uznania, bowiem przez ostatnie 33:14 min mieli w składzie zaledwie czterech (!) obrońców. Thomas Chabot doznał kontuzji prawego ramienia pod koniec 1. tercji, zaś Lassi Thomson w 26:46 musiał opuścić taflę również z powodu kontuzji. Obaj, zdaniem trenera Travisa Greena, będą musieli pauzować jakiś czas, a przecież jesteśmy na finiszu sezonu zasadniczego. 56-letni szkoleniowiec po meczu chwalił hokeistów za grę zespołową, która legła u podstaw wygranej. Igor Szestiorkin, bramkarz gospodarzy, dzielnie stawiał czoło rywalom i obronił 31 strzałów. Tylko Shane Pinto (7 min, w przewadze) oraz Warren Foegele (27) zdołali go pokonać. Teraz przed Senatorami mecz w Detroit, a potem powrót na własną taflę i potyczka z Pittsburghiem.

NY Rangers – Ottawa 1:2

(ws)

W TYCHACH – NOWOCZESNOŚĆ!

Stadion Zimowy w Tychach ostatnią gruntowną renowację przeszedł w 2008 roku i wówczas było to niewątpliwie najnowocześniejsze lodowisko w naszym kraju. Minęło już 18 lat i włodarze miasta doszli do wniosku, że czas na kolejny, niezwykle istotny remont. Niedawno ruszył przetarg na modernizację dachu oraz montaż telebimu, czyli „kostki" zwisającej ze stropu. W Tychach co prawda jest już taki, ale zarządcy obiektu stwierdzili, że pójdą śladem sosnowiczan, którzy zamontowali ekrany właśnie nad taflą.
Przed podjęciem prac mają odbyć się testy wytrzymałości dachu i konieczne badania. Mają one wskazać, czy dach ma być wzmocniony i jeśli tak, to w jakim zakresie. W planie jest też zmodernizowanie systemu wentylacji, elektryki i klimatyzacji. Ponadto mają zostać unowocześnione systemy bezpieczeństwa oraz nagłośnienie. Projekt ma zakładać też wdrożenie stałego monitoringu obciążenia dachu. Będzie on na bieżąco raportował o stanie konstrukcji, co ma szczególne znaczenie zwłaszcza przy obfitych opadach śniegu.
Z końcem marca ruszyło postępowanie, a jego pierwszy etap jest stricte projektowy. Miasto Tychy wyznaczyło termin składania ofert na 2 kwietnia.

Mateusz Pawlik

Sport 7627affcbe

REMANENT

Chamowo

Jerzy Chromik



O czym tym razem będzie? Tytuł wydaje się dość prowokacyjny. To tak w telegraficznym skrócie. Saska Kępa to dzielnica Warszawy kojarzona od dziesięcioleci z inteligentami. Ci przyjęli niezbyt przychylnie ingerencję budowniczych stolicy, którzy w latach 70. ubiegłego wieku postanowili wybudować im po sąsiedzku trochę mieszkań według nowej technologii. Dawni mieszkańcy od razu nazwali osiedle nowych sąsiadów pogardliwie – Chamowo. Bo trafiła tam, ich zdaniem, ludność przypadkowa i nieokrzesana.

A jak było naprawdę? Najpierw w realu, a później w dzienniku Mirona Białoszewskiego, którego tytuł zachował tę nazwę dla potomnych? Współlokator i przyjaciel poety w roku 1975 dostał przydział na mieszkanie w bloku z wielkiej płyty na Saskiej Kępie. Przestraszył się jednak tej zmiany adresu. Autor „Pamiętnika z powstania warszawskiego" nie bał się aż tak bardzo przeprowadzki z Placu Dąbrowskiego, więc zgodził się na zamianę i skorzystał z przydziału. A potem? Potem już tylko narzekał. Na administratorki, akustyczne stropy i ściany, wścibskie sąsiadki i leniwych hydraulików, bo w nowym mieszkaniu przeciekało wszystko. Najczęściej logika.



Fot. BCH

Czysty sport ma dziś coraz więcej z Chamowa, nie tylko tego teatralnego.

Marzec 2026. Teatr Ateneum. Scena 20. Premiera „Chamowa" w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. Idę, bo sztuka wydaje się idealna na ten czas. Natenczas?

– Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swój róg bawoli, długi, cętkowany, kręty (...)

Spokojnie, nie będzie analizy IV księgi „Pana Tadeusza". Musi być jak co tydzień trochę o sporcie, bo to nie felieton do „Tygodnika Literackiego". Kuszą jednak pewne analogie. A może by tak spojrzeć na sport jak na tamtą Saską Kępę? I na te bloki z wielkiej płyty jak na obce ciała w obrębie niby tej samej dzielnicy? Bo czysty sport, który jeszcze niestety pamiętam, ma dziś coraz więcej z... Chamowa.

A już taki futbol to schamiał nie wczoraj i nie przedwczoraj. Dostarcza codziennie na pęczki dowodów. A ten najnowszy to niby tylko incydent? W ostatniej kolejce ekstraklasy zawodnik Klich, kiedyś nawet reprezentant kraju, brutalnie fauluje bramkarza w chwili wykopu przez niego piłki. A potem udaje, że on nie ma z tym nic wspólnego, choć w kadrze są tylko oni dwaj. Co wtedy mówi komentator?

– Taki stempelek, to miało prawo trochę zaboleć.

A przy sfaulowanym przez kilka długich minut uwijają się lekarz z masażystą. To nieprzyznawanie się do złych zachowań zastanawia mocno. Rodzi dodatkowe pytania o uczciwość i prawdę boiska. W dobie, gdy mamy do dyspozycji slow motion i wszystko widać w powtórkach jak na dłoni, winowajcy nadal nie poczuwają się do... win. Wbrew obrazom z różnych kamer.

A jak jest w tenisie? Niby dyscyplina dżentelmenów i pań z dobrego domu. Wimbledon wciąż pilnuje białych strojów, bo te kojarzą się z niewinnością i... aniołkami. Zamiast aniołków coraz więcej jednak diabełków. Pokonana Siniakova miała całkiem niedawno kłopot, by podać rękę rywalce i sędzi. Nasza Iga z kolei krzyczy: Odwal się! Do kogoś w boksie. A przecież nawet o tym boksie mawiało się kiedyś „szermierka na pięści". A co dziś mamy? Mamy... MMA. Prawie co wieczór tylko kilka ciosów dzieli nas od zabójstwa na oczach rozbawionej gawiedzi. Świat oszalał. I znikąd ratunku. A już na pewno nie można liczyć na polityków. Listonoszy zła.

Owszem, pozostały nam jeszcze konkursy fair play nagradzające za szlachetne postawy na arenach. Ktoś bywa czasami doceniony za zwykłą przyzwoitość. Za to, że zachowa się tak, jak kiedyś było to normą. Przeprosi za faul, pomoże wstać, pożyczy bidon. Rządzi jednak chamstwo i pieniądz, a ten nie wybacza słabości. Miliony są do wzięcia, więc przyzwoitość staniała do ceny kostki masła w promocji. Zamiast fair play mamy czas fair... pay! Trudno się z tym pogodzić, ale trzeba z tym żyć. Aż do końca...

Włókniarz jedynie tłem

Częstochowianie nie mieli najmniejszych szans, przegrywając w meczu kontrolnym ze Spartą Wrocław aż 29:61. Z wielu powodów taki wynik dziwić jednak nie może.

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA

Już przed spotkaniem było jasne, że Wrocławianie w najsilniejszym składzie będą zdecydowanym faworytem przy Olsztyńskiej, a gdy okazało się, że Włókniarz przystąpi do pierwszego sparingu na własnym torze osłabiony brakiem nie tylko kontuzjowanego Sebastiana Szostaka (na szczęście pierwsze diagnozy się nie potwierdziły i możliwe, że na tor wróci już w przyszłym tygodniu), ale również Madsa Hansena (zatrzymały go sprawy osobiste najwyższej wagi), pytaniem otwartym pozostawało jedynie: w jakich rozmiarach wygra Sparta?

Goście od samego początku nadawali ton wydarzeniom torowym, po trzech wyścigach prowadząc 15:3. Sześć wyścigów wygrali podwójnie, w pięciu okazali się lepsi w stosunku 4:2. Skończyło się różnicą 32 punktów, a pamiętać trzeba, że najlepsi oddali część biegów juniorom oraz Francisowi Gustsowi, który ma niewielką szansę na jazdę w ekstralidze.



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Jakub Miśkowiak (na prowadzeniu) świetnie spisał się w niedzielnym Memoriale. We wtorkowym sparingu było już gorzej.

Szukają pozytywów

Fani Włókniarza powodów do radości mieli niewiele. Piąty bieg był jedynym wygranym przez gospodarzy (4:2). Rohan Tungate, który samotnie był w stanie nawiązywać walkę z gwiazdami Sparty, ambitnie powalczył na dystansie, przywożąc za plecami Macieja Janowskiego. Wyścig 10. zakończyłby się podwójną wygraną Częstochowian, ale na ostatnim łuku ostatniego okrążenia defekt na prowadzeniu pozbawił „trójki" Jakuba Miśkowiaka. - Pozmienialiśmy trochę ustawień, wydawało się, że jest lepiej, ale silnik w pewnym momencie umarł. Muszę go oddać do serwisu i powinien być jeszcze szybszy. Co do Rohana, to bardzo pozytywny chłopak. W 2021 jeździliśmy razem w lidze szwedzkiej, w barwach Lejonen Gislaved, trenujemy też razem na crossie. Jest szybki od początku, dlatego trochę go podpatruję - powiedział nam po spotkaniu kapitan biało-zielonych.

Słabość Włókniarza szczególnie widoczna była w biegu dwunastym, gdy „Misiek", który jest nie tylko kapitanem, ale i krajowym liderem Włókniarza nie był w stanie pokonać Bartłomieja Kowalskiego - zawodnika U-24, który w teorii jest najsłabszym ogniwem każdego zespołu (nie licząc młodzieżowców). – To jest początek sezonu, tak naprawdę wszystko musimy sobie dopiero odświeżyć. Ja osobiście dobrze czuję się dobrze na tym torze, ale nie mogę jeszcze trafić z ustawieniami. Starty miałem dobre, ale po trasie się męczyłem. Przychodzę tu po to, aby robić dla Włókniarza jak najwięcej punktów – dodał Miśkowiak.

Wszystko pasowało

Wrocławianie w tym sezonie celują w mistrzowski tytuł i od początku potwierdzają dobrą dyspozycję. We wtorek tylko dwa razy na torze zaprezentował się mistrz świata z 2021 roku. - Plan był taki, że pojadę więcej, ale wygrałem dwa biegi, wszystko pasowało, więc doszliśmy do wniosku, że więcej nie ma co trenować. To tylko sparing, jest luźne podejście, zawody mistrzowskie to zupełnie co innego – powiedział nam Artiom Łaguta.

Na środę zaplanowano rewanż na Stadionie Olimpijskim (15:30). Na wyjeździe Częstochowianom o punkty będzie zapewne jeszcze trudniej. - Szczerze mówiąc, to są testy. Nie ma się co do nich aż tak przywiązywać. Mecz ligowy to jest zupełnie inne napięcie. Mam nadzieję, że w sezonie kilka razy zaskoczymy pozytywnie – zakończył kapitan Włókniarza.

Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Betard Sparta Wrocław 29:61

WŁÓKNIARZ: 9. Caban 0 (0,0,-,-) 10. Ciurzyński 3+1 (0,1,1,1*) 11. Miśkowiak 6 (1,1,0,2,2) 12. Tungate 9 (1,3,3,2) 13. Lidsey 6+1 (0,1,2,2,1*) 14. Ludwiczak 5 (1,2,0,0,2) 15. Karczewski (0,0,0,0) 16. Rozpądek 0 (w).

SPARTA: 1. Bewley 8+2 (2*,3,-,3) 2. Kowalski 10+2 (2*,2*,3,3) 3. Kurtz 9 (3,-,3,3) 4. Janowski 10 (3,2,1,1,3) 5. Łaguta 6 (3,3,-,-) 6. Mikołajczyk 5+2 (2*,1,1*,0,1) 7. Andersen 6+1 (3,2*,1,0) 8. Gusts 7+1 (0,2*,2,3).

Mariusz Rajek

Sport 7627affcbe